TYGODNIK KATOLICKI

1864. Grodzisk, 1. Kwietnia. № 14. i 15.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

KLEMENS MARIA HOFFBAUER. *)

—

Wszystkie czasy są Bogu poświęcone, wszystkie też Bogu świętych sług dawać nie przestaną. Chrystus Pan nie daremnie świat odkupił, a krew Jego na wszystkie pokolenia płynąć nie ustawa w Kościele świętym, który dla tego się świętym nazywa, że świętych niebu daje.

Jest w tém dla wiernych Chrystusowych wielka pociecha i podnieta do większéj wierności. Ale przykłady dalszych wzorów nie tyle nas do wiary i do cnoty pobudzają, jak żywoty ludzi, co z nami wspólnie żyli, pomiędzy nami chodzili, te same znosili i pokusy i krzyże, a przecież jaśnieli pomiędzy nami światłem świętości, o których współczesny głos świadczył, że święci żyli i święci pomarli, zanim wyrok Kościoła nauczającego ogłosił ich imiona do uwielbienia wiernéj gromadzie Chrystusowéj. Dziwne błogosławieństwa są przywiązane do świętéj doskonałości, w postaciach żywych ludzi chodzącéj po ziemi. Roznaszają ludzie tacy żywot boży pomiędzy grzeszne pokolenie, a każdy, kto się około nich otrze, czuje się bliższym niebieskiego ducha prawdy, miłości i cnoty. Pan Bóg chyba sam na dniu sądnym ogłosi ich zasługi około zbawienia licznych pokoleń, około uświęcenia i oświecenia dziejów ludzkich; ale już i na tym świecie wolno jest i należy dopatrywać, jak od tych postaci świetlanych rozchodzą się jasne promienie wiary i prawdy, jak od tych ognisk żywota szerzy się miłość Boga i ludzi, aby w końcu stało się odnowienie rodzaju ludzkiego na wzór i podobieństwo Boga. Kto Pana Boga choć trochę kocha i o szczęście wieczne ludzi choć maluczko dba, ten się musi cieszyć takim świętym ludziom, i musi się cieszyć, ilekroć się dowie, że Kościół chrześcijański dziecko swe uwielbić pragnie wyrokiem uroczystym, że dusza ta święta była i błogosławione być ma imie jéj.

Z taką radością przyjęli zapewne wszyscy katolicy doniesienie o rozpoczęciu poszukiwań w sprawie żywota pobożnego kapłana, który niedawno zmarł, a dla nas w narodzie polskim o tyle jest nam bliższym, że długo pomiędzy nami żył i pracował. Jest to świątobliwy ksiądz *Klemens Maria Hoffbauer*, Jeneralny Wikary Kongregacyi Przenajświętszego Zbawiciela, zmarły w Wiedniu 15. Marca r. 1820.

Dałby mi Pan Bóg z taką prostotą i z taką miłością wiary i cnoty napisać ten żywot, jaką tchnęło całe życie świątobliwego sługi pańskiego. Ozdoby żadnéj nie potrzebuje opowiadanie tego ślicznego kapłana, bo całe to życie ma wdzięku niewymownie wiele; ale wdzięk cały jego na tém zależy, że się sam nie wdzięczył, a jedyny Bóg go ubrał w ornat świętości. On chwały Bożéj pragnął całe życie, to niechaj naprzód Bogu na chwałę będzie ten żywot, ale niechaj też będzie na podziękowanie Panu Bogu za to, że pozwolił słudze swemu świątobliwemu przebyć na ziemi naszéj lat kilkanaście w błogosławianéj pracy nad zbawieniem wielu tysięcy dusz w polskim narodzie; niechaj będzie ten żywot i na jakie takie zadośćuczynienie za niemałą zniewagę, jakiéj doznał sługa Boży w naszéj stolicy od ludzi złych lub niebacznych.

Klemens Maria Hoffbauer urodził się w Taszowicach pod Znaimem na Morawie dnia 26. Grudnia roku 1751. Rodzice jego byli to ubodzy wiejscy rólnicy, ubodzy w doczesny majątek, ale znać bogaci w skarby wiary pobożnéj, bo Hoffbauer w długiém swém życiu nie przestawał powtarzać, że wychowaniu matczynemu winien wiarę niezłomną jak opoka i gorliwość niezmordowana o chwałę Boga i zbawienie duszy dla siebie i bliźnich. Ileż to świętych wychowały matki pobożne? — Bo nic już o Najświętszéj Matce nie mówiąc, która Bożego synaczka na dziewiczych rączkach piastowała, któż nie wie o Anthuzie, świętego Jana Złotustego matce, jako go prowadziła i napominała do téj wielkości kapłańskiéj, którą w nim podziwiamy? Albo któż nie pomni na Monikę świętą, co łzami swemi i modlitwami wypłakała nawrócenie wietrznego młodzieńca po pogaństwie tumaniącego i grzesznych herezyach? Na łonie matek ileż to już świętych od powijaka niebem oddychało i cudami żyło? Święta Róża z Limy w piątym roku ślub czystości składa, św. Franciszek Salezy w piątym roku z herezyą walczył katechizmem na prawdy boże; święta Magdalena de Pazzi niemowlęciem tuliła się do matki łona, ilekroć ta po kommunii wracała do domu. A pleban z Ars X. Vianney mawiał: „Po Bogu, matce wszystko winien jestem; bo ona tak była pełna mądrości!“ — Święty Ludwik nauczył się od matki swéj Blanki być świętym, bo ona mu mawiała: „synu, wolałabym cię widzieć wyciągniętego na łożu śmiertelnym, jak gdybym się miała dowiedzieć, że jednym grzechem śmiertelnym Boga obrazisz!“ — Takąż też matkę miał X. Hoffbauer. Ojca rychło stracił; matka wtedy wzięła chłopczyka za rękę, zaprowadziła go przed ukrzyżowanego Pana Jezusa i mówi: „dziecko, patrz, oto Ten odtąd twoim ojcem będzie, patrz, byś tak żył, aby się Jemu podobać.“ — Słuchał syn i usłu-

---

*) *Zródła*:

Antonio Maria Tannoja: Della Vita ed istituto del V. Servo di Dio Alfonso Maria Liguori. Tomi 3. Napoli 1802.

Tegóż nowe wydanie: Della Vita ed Istituto di S. Alfonso Maria de Liguori, Vescovo etcet. Libri quattro. Edizione stereotypa. Torino. Giacinto Marietti. 1857.

Dr. Friedrich Pösl. Clemens Maria Hoffbauer in seinem Leben und Wirken. Regensburg. Manz. 1844.

Sebastian Brunner. Clemens Maria Hoffbauer und seine Zeit. Wien. Braumüller. 1858.

Haringer. Leben des Dieners Gottes, Pater Clemens Maria Hoffbauer etc. Wien. Ueberreuter. 1864.

Sześcioletnia korrespondencya władz dubhownych z rządem świeckim Xięstwa Warszawskiego, służąca do historii Kościoła Polskiego. Do druku podana roku 1816. str. 74 sq. i 451 sq.

Vindobonensis. Causa Beatificationis Servi Dei, Joannis Clementis Mariae Hoffbauer olim Vicarii Generalis Congregationis S. Redemptoris. Viennae. Typis Caroli Gerold Filii. 1863. (*Wniosek postulatora)*

chał i starał się jak mógł służyć Bogu modlitwą i pracą i posłuszeństwem matce. A gdy przyszła Niedziela, a dobre dziecko cały tydzień szczególniéj było dobre, matka za nadgrodę pozwoliła mu nadłożonego postu dzień zażyć, albo szeląg jaki oszczędzony rozdać ubogim. Uczył się w szkole wiejskiéj młody Klemens, i chciał zostać księdzem, ale gdy szkołę ukończył, a nie starczyło ubóstwa na pieniądze do szkoły wyższéj, musiał Bogu dobre chęci poświęcić, i poszedł w naukę do piekarza w miasteczku Znaimie. Miał wtedy lat 15. — Skończył naukę i czeladnikiem został, ale o świętych zamiarach nie zapomniał. Aby się zaś zbliżyć do rzeczy duchownych, dał się za piekarczyka do klasztoru Bruckiego Premonstratensów niedaleko Znaimu, i od razu opatowi się zwierzył z nieobłudną swą wolą sięgać wyżéj do powołania kapłańskiego. Co, aby mu ułatwić, zrobiono go służebnym w refektarzu, gdzie mu dużo czasu zbywało na odwiedzanie klasztornéj szkoły.

Spotkał się tamże ze ziomkiem swoim i współuczniem z Taszowic, słynnym późniéj przez błędy dogmatyczne exegetą i orientalistą Jahnem. Ten wiele czytał, ale mało się modlił. Klemens do stołu usługiwał, Jahn za stołem siedział już jako zakonnik; ten wysoko patrzał na uczonego, tamten głęboko myślał i w pokorze się ćwiczył; aż gdy się raz o wzajemnych losach zmówili, Hoffbauer dał mu radę: „lepiéj ty mniéj czytaj, a więcéj módl się, bo źle skończysz!“ — I dojrzał prawdy, bo Jahn w błędy się usidlił, chociaż wiele ksiąg napisał, a służebny piekarczyk na świętości skończył.

Szkoła klasztorna nie dała mu sposobności do odbycia wszystkich nauk, a na dalsze szkoły nie było sposobu. Więc młody Hoffbauer po czteroletnim w klasztorze pobycie porzucił świat i na pustelnią się udał. Niedaleko Znaimu jest w Mühlfrauen miejsce cudowne przy obrazie Najświętszéj Panny. Tam kamieni nanosił, drwa narąbał i zbudował sobie strzechę, gdzie żył w umartwieniu z jałmużny, modlił się i pielgrzymów, do cudownego obrazu ściągających, gorliwie o sprawach Bożych nauczał. A wnet tak się młodego pustelnika głos rozniósł na okolice dalekie, że gromadnie lud się zbiegał na słuchanie słów ognistych. Mały wielki dziwił się nowemu nauczycielowi, ale że nauki były świątobliwe, prawowierne i ludzi się wiele nawracało przezeń do żywota pobożnego, władze duchowne pobłażnie na to patrzały. Nie tak świeccy rzecz rozumieli. Już to wtedy illuminaci z masonami górę brać poczęli, a troska o handle ziemskie i przemysły zajmowała bióra rządowe. Po dwuletnim pokoju wypędzono pustelnika do roboty, bo praca około zbawienia dusz nazywała się próżniactwem.

Poszedł do Wiednia znów jako piekarczyk i tam również bogomyślnego towarzysza znalazł, Piotrą Emmanuela Kunzmanna, z którym po niejakim czasie puścił się na pielgrzymkę do Rzymu. Jako iglica magnesowa do swego bieguna ściąga, tak sługa boży, party głosem powołania świętego, nie mógł spocząć na ścieżkach doczesnego życia; jak jedwabnik z owicia, jak kwiat z pąkowia przedziera się do światła, tak duch Klemensa wołał nań: „*adscende superius*“. „*Samuelu, Samuelu,*“ wołał Bóg do młodzieniaszka, a on szedł za głosem: „*mów Panie, bo słucha sługa Twój.*“ — Poszedł do Rzymu i modlił się. Ale jak poszedł, tak wrócił, nie widząc, nie wiedząc, dokąd się obróci, co pocznie. Bo choć do piekarni wraca, ale miru nie znalazł i z Kunzmannem po drugi raz do Rzymu się zabiera. Tam go wieść doszła o biskupie bardzo pobożnym w Tivoli, nazwiskiem Grzegórz Barnabas Chiaramonti. Tenże biskup w roku 1799. został wśród wycia hydry rewolucyjnéj na wyspie San Giorgio Maggiore, w Wenecyi, naprzeciw pałacu dożów, obrany papieżem i nazywał się Pius VII. Hoffbauer i Kunzmann poszli doń i przyjęci łaskawie, o pustelnią proszą i pozyskują takową przy cudownym obrazie *Santa Maria di Guintileone*. Ale i tam zaledwie pół roku wytrzymał. Namodlił się i znów do Wiednia wrócił, tą razą z jasném już postanowieniem ukończenia nauk. Bóg dopomógł. Znalazł pobożną, w leciech podeszłą wdowę, która mu żywność dawała, on zaś cały tydzień w naukach zatopiony, Niedzielę i Święta dnie od świtu do nocy przepędzał na modlitwie w kaplicy ratusznéj Ś. Salwatora, niedaleko od swego późniejszego klasztoru w Maria Stiegen. Z życia akademickiego kilka wypadków zasługuje na wspomnienie. Naprzód, że, kiedy przyszły ferie, taka się w sercu Klemensa obudziła tęsknota do Rzymu, że nie mógł wytrwać i znów wziął kij do ręki i głodem i chłodem, na kamieniu pod gwiazdą nocleg odprawując, zaszedł do świętego Piotra i do Matki Boskiéj z Guintileone i namodlił się i naśpiewał w głos w drodze pieśniami, a na rozpoczęcie szkoły do ławy znów wrócił. Jakże mu to było w takiém świętém uczeniu słuchać filozofii ówczesnéj, co zerwać chciała ze słowem bożém, mądrością niebieską pomiatała, a ducha ludzkiego grzebała w nędzy doczesnego żywota? To też kiedy jeden z nauczycieli w najlepsze herezye rozgadywał z katedry filozoficznéj, Hoffbauer wstał spokojnie i powiedział: „Panie Professorze, to, co Pan tam nauczasz, nie jest katolickiém“ i wziął książki i wyszedł, by na jego wykład więcéj nie wrócić. Po wielu, wielu latach, kiedy X. Hoffbauer już księdzem przechodził po ulicy Wiednia, zatrzymuje go pewien nieznany mu starzec i rzecze: „Księże! jam jest on nauczyciel, któregoś skarcił za błędną naukę. Bóg Ci zapłać, za zawstydzenie zbawienne, bom poznał błąd mój, a Tobiem to winien.“

Kończył właśnie filozoficzną szkołę, kiedy, przechodząc koło św. Szczepana, spostrzegł kartę przylepioną do drzwi. Była to prożba Tadeusza Hübla, Czecha młodego, by będącemu w potrzebie litościwi ludzie pomoc dali, nastręczeniem roboty w przepisywaniu. Poszedł doń Hoffbauer, poznał w nim dobrego młodzieńca i już się nie rozstali do śmierci. Jak on Kunzmann tak i Hübl byli w zakonie razem z Klemensem, pierwszy umarł braciszkiem, drugi zasłużonym kaznodzieją w klasztorze pod przewodnictwem przyjaciela młodości. Gdy pokończyli z Hüblem kursa filozoficzne, szło o ostateczny i stanowczy zwrot w życiu. Trzeba było iść na theologią. Dokądże teraz? Hübl ciężko zachorzał, leżał w śpitalu. Przychodzi doń razu pewnego Hoffbauer i mówi: „Wiesz, bracie, ja do Rzymu idę i ciebie skoro wyzdrowiejesz zabieram; ja tam zostanę i nie wracam więcéj, a Ciebie Boże opatrz!“ I jak powiedział, tak zrobił; poszli obaj, ale z tą pewnością, że się niezadługo rozstaną. Wieczorem późno weszli przez *porta del popolo* do wiecznego miasta, ciemny zmrok zapadł, wstąpili na nocleg do ubogiéj lokandy i tam pójść do kościoła postanowili, dokąd ich nazajutrz pierwszy dzwonek powoła. O czwartéj rano wyszli na ulicę, a u *S. Giuliano* dzwoni dzwonek na pacierz. Wstępują i znajdują modlących się księży. Po modlitwie pytają u drzwi chłopca: „jacy to księża?“— „To są kapłani Zgromadzenia Przenajświętszego Zbawiciela, wy też będziecie takimi.“ Tę odpowiedź dało im pacholę. Tak przynajmniéj O. Hübl opowiadał to

często. „Czybyśmy mogli mówić z przełożonym?“ — „Dziś nie, odpowiedziano im w klasztorze, ale jutro.“ — Przybyli nazajutrz i po krótkiéj rozmowie Hoffbauer do zgromadzenia wstąpił, Hübl nie mógł się jeszcze z postanowieniem oswoić. Smutno im się zrobiło, że już rozstać się przyjdzie. Wyszli na miasto, gdzie Hoffbauer już nie był obcym, błądzili po ulicach i winnicach, na *Via S. Lorenzo* i *Via di Porta maggiore* i *Via di Santa Croce.* Hoffbauer ogniście się modlił w duchu; a w duchu Hübla ważyło się jeszcze niebo ze światem, aż kiedy przychodzą do *Sta Maria Maggiore*, stawają obaj, a Hübl powie: „Słuchaj, bracie, ja z tobą zostanę!“ I poszli obaj do *S. Giuliano* i wstąpili do Zgromadzenia Przenajświętszego Zbawiciela, które zwykle zowią Redemptorystami czyli Liguorianami, a które, jak zobaczymy późniéj, w Warszawie nazwano Benonitami, Benonistami, Benonami, od kościółka im danego świętego Benona. — Było to w roku 1784.

O klasztorku S. Giuliano dodać trzeba, że kiedy Pius VI. żądał, aby się zgromadzenie św. Alfonsa Liguorego do Rzymu przeniosło z Nocery w Neapolitańskiém, gdzie św. Alfons żył jeszcze i późniéj umarł, dał O. Frańciszkowi de Paola, pierwszemu Rzymskiemu wikaremu Redemptorystów, tenże kościółek w r. 1783. Późniéj, od przeniesienia rewolucyi przez Napoleona do Rzymu, kościółek S. Giuliano stał opustoszony aż do roku 1848.; gdzie, za zezwoleniem Ojca Św., Piusa IX. osiadła Matka Makrena Mieczysławska i nowicyat dla Bazylianek założyła. — Redemptoryści zaś mają w pobliżu tegoż domu urządzony dziś w Rzymie klasztor obszerny w dawniejszéj *Villa Caserta.*

Zaledwie do zgromadzenia przyjęty, po złożeniu ślubów dnia 19. Marca r. 1785. w dzień św. Józefa, szczególniejszego swego patrona, już zaczął Hoffbauer w swéj prostocie i szczerości opowiadać, duchem Bożym apostolstwa pędzony, że on za łaską Bożą zgromadzenie na północ przeniesie. Rozeszła się wieść o dwu już niemłodych cudzoziemcach, po włosku nie umiejących, a przyjętych w Rzymie do zgromadzenia, po innych klasztorach. Chwiali jedni głowami, słysząc osobliwie, jak bezpiecznie oni przychodnie rozpowiadają o swych zamiarach rozkrzewiania zakonu młodego za dalekiemi granicami, ale św. Alfons się nie śmiał, jak to świadek jego życia, bliski towarzysz i biograf, Antonio Maria Tannoja wyraźnie nadmienia i mówił święty Biskup: „Bóg bez wątpienia za pośrednictwem tych dwu przyczyni sobie chwały w krajach onych.“ — Spotkali się widać, obaj święci w jedném widzeniu.

Wysłano nowicyuszów na studia theologiczne do Frosinone. Jakby od reszty świata oderwani w złomach skał ukryci, pośród odmiennéj zupełnie przyrody, pośród nieznanych zobaczyli się ludzi, ale mieli Boga w sercu i powołanie swoje, a za temi człowiek trafi aż do nieba. Z wytrwałą pokorą i pilnością przebyli dwa lata nowicyatu i wyznaczono ich do święceń. Ale święcenia odbywały się w katedrze biskupiéj w Voroli. Tamdotąd posłano ich piechotą, a były dobre trzy godziny drogi, a kiedy wieczorem wrócili przed wieczerzą, przeznaczył rektor Hoffbauerowi, by usługiwał, a Hüblowi kazał czytać przy stole. Z pogodą dopełnili rozkazu. I trzeba było takiéj pokory, by stanąć gotowym do trudnego zadania, które już ich czekało.

Rezydujący naówczas w Polsce Nuncyusz Apostolski Ferdynand Marya, książę di Carigliano Saluzzo, Arcybiskup Kartagiński, zażądał w Rzymie dla Kurlandii dwu apostolskich mężów na missyą, dodając wyraźnie, że potrzebują niezbędnie języka niemieckiego. Było to w roku 1787. Bóg wie, czyli to żądanie nie przyspieszyło wyświęcenia dwu nowicyuszów we Frosinone; dość że, ledwie wyświęceni, dostali polecenie puścić się w drogę i zgłosić do Mgra Saluzzo w Warszawie. W tym samym roku umarł św. Alfons. Jedna gwiazda zapada, a druga wschodzi na widnokręgu duchowego nieba. — Hoffbauer odebrał zarazem pełnomocnictwo jeneralnego wikaryusza całego zgromadzenia po za Alpami. Było ich wszystkich aż dwu, on i Hübl. Szli na Wiedeń. Ktoby był powiedział, że po kilku leciech ten sam piekarczyk, co tylko Boga z sobą mając, z kijem w ręku Wiedeń opuszczał, teraz wróci doń z pełnomocnictwem rządzenia zgromadzeniem św. Alfonsa na całą prawie Europę? Kiedy już z Wiednia wyjeżdżać mieli, spotyka X. Hoffbauer na ulicy znajomego: „Toś Ty Emmanuel Kunzmann?“ On sam. I dawny towarzysz przyłączył się do niego, wstąpił braciszkiem do zgromadzenia i już go nie opuścił. Przybywszy do Warszawy, zostali mile od Nuncyusza przyjęci i do wszelkich duchownych posług przypuszczeni.

Mgr. Saluzzo, Neapolitańczyk, znał dobrze św. Alfonsa i jego zakon nowy, ucieszył się przybyłym, a poznawszy pokrótce missyonarzy, słusznie osądził, że takich ludzi nie należy mu ze stolicy wypuszczać. Starał się więc o ich wstrzymanie w Warszawie. Rzym niezwłocznie pozwolił i król Poniatowski nie robił w zatrzymaniu ich żadnych trudności. Władze duchowne miejscowe owszem chętnie widziały kaznodziejów po niemiecku prawiących, bo od kassaty zakonu Towarzystwa Jezusowego trudno było znaleść niemieckich kaznodziei dobrego ducha, co także tłumaczy, dla czego nuncyusz do Kurlandii aż z Rzymu niemieckich missyonarzy sprowadzał. Toć kościół świętego Bennona, w którym OO. Jezuici dla katolików niemieckich nabożeństwo odprawiali, od roku 1772. pustkami stał i bez użycia. Ten kościół uprosił Mgr. Saluzzo dla nowoprzybyłych missyonarzy. — Prawda że i kościół i klasztorek, przez zaborców klasztornéj puścizny złupiony jak jaskinia, był ze wszystkiego obdarty. Kiedy O. Hoffbauer wszedł do klasztoru, miał trzy talary w kieszeni, dwa stoliki i jeden stół długi, refektarny, na którym sobie nocne słali leże. Kunzmann, chociaż nigdy kuchnią nie zajęty, kupił garnki i jeść gotował. Bieda wszędzie aż zimno; ale nie długo tak było. W Polsce żaden ksiądz nie będzie miał biedy, a cóż dopiero ksiądz taki! —

Przydłużéj się zastanowić trzeba nad pobytem OO. Redemptorystów w Warszawie. Pamiętają ich ludzie starzy, od których wzięliśmy wiele pochwał, własna matka powiadała nam o nich, bo do ich kościoła i ich spowiednic w młodości swéj uczęszczała. Utwierdzają nas w tych podaniach wszystkie opisy i w zagranicznych i w krajowych dokumentach zawarte. Najobszerniejsze wiadomości podaje O. Sabelli, zmarły w Rzymie 24. Lutego r. 1863. w pamiętniku, podanym do Rektora Majora w Neapolu w roku 1821. o sprawach zgromadzenia w Warszawie. Prócz tego podamy polskie dokumenta w pierwopisie. Jest to pouczający a niedotknięty jeszcze ustęp z dziejów Kościoła naszego. Oddano O. Hoffbauerowi opustoszony kościółek św. Bennona. Zbudowany za czasów Władysława IV. przez rzemieślników niemieckich, zagrzanych przez księdza Jerzego Leiera, Towarzystwa Jezusowego, spowiednika królewicza Jana Kazimierza, ze składek zebranych, służył do odprawiania w Nowém Mieście nabożeństw niemieckich. Chociaż za Augusta II. jeszcze tam nabożeństwa te odprawiano, widzimy go pustym

w chwili przybycia Hoffbauera do Warszawy. Miał wtedy trzy pyłem zachodzące, zburzone ołtarze. W wielkim ołtarzu pokaleczona figura św. Bennona, od której wywodzi się tytuł kościoła. Hoffbauer wkrótce zaprowadził porządek. W wielkim ołtarzu umieszczono cudowny obraz Matki Boskiéj, w pobocznych obraz św. Józefa i statuę wzruszającą Pana Jezusa Miłosiernego. W ołtarzu św. Józefa zaprowadzono zmianę obrazów wedle świąt dorocznych i z kolei następowały po sobie obrazy Najświętszego Salwatora, dziewięciu chórów anielskich, Archanioła Michała, Arch. Rafała, Aniołów Stróżów, Trzech Królów, św. Joachima, św. Anny, św. Franciszka Xawerego, św. Jana Nepomucena, św. Alojzego, św. Stanisława Kostki. Ile razy przychodziła uroczystość tych Świętych, odprawiano licznie odwiedzaną nowennę. Późniéj w roku 1801. O. Hoffbauer przybudował kaplicę o 12 stopni nad kościół wyższą, gdzie w ołtarzu ustawiono piękną statuę: „*Ecce homo.*" — Tak ten ołtarz jak ołtarz Pana Jezusa Miłosiernego z łańcuchami u nóg i rąk były zawsze oblężone od pokutników.

Z ubogiego i zabrudzonego kościółka stanął wkrótce najpiękniejszy, najczystszy przybytek gorącego nabożeństwa, nie tylko czysty, ale ozdobny, bogaty, gorejący od światła, lśniący od makat i kobierców, wonie-jący od kwiatów. *Dilexi decorem domus Tuae et locum habitationis gloriae Tuae.*

Pobożność księdza i ludu nie obejdzie się bez ozdoby miejsca świętego. Tak samo wzmagało się i wewnętrzne życie w klasztorze i w kościele pomiędzy Ojcami. Zaledwie we trzech przybyli, rozpoczęli missyą swoją od nauk po rynkach, po ulicach, w miejscu zbiegowisk na targach i jarmarkach, zbierali uliczników, nędznych młodych żebraczków, wiedli ze sobą, przytulali, karmili, myli i przyodziewali, uczyli porządku, pracy, katechizmu i modlitwy, chodzili z garnkami żywności do chorych, ubogich, nie pytając, co świat na to powie, a mianowicie świat ówczesny warszawski, zepsuty w obyczajach, swywolnie obojętny dla wszystkie świętości. A przecież nie można być dla prawdziwéj świętości obojętnym. Duch Boży ma zawsze swą potęgę i gdzie istotnie palec Boży skinie, tam człowiek musi wyznać: *digitus Dei hic est.* Tak było i z O. Hoffbauerem. Porywał za sobą i tłumy i serca sam w największéj biedzie, z bracią nieliczną a upadający od pracy.

Nuncyusz pisał o téj biedzie do Rzymu w roku 1791., na co Pius VI. wyznaczył dla domu warszawskiego OO. Redemptorystów 900 złotych polskich rocznego wsparcia i powiedział o nich: „*in questi si vede transfuso il zelo del loro fondatore.*" Widać w nich przelanego ducha ich założyciela.

Wielką dla nich pomocą byli księża z francuzkiéj emigracyi, uczeni, pobożni, gorliwi. O. Lettoir Mikołaj z Amiens, znakomity matematyk, biegły w językach greckim, hebrajskim, syryjskim, chaldejskim; ale ten już zmarł w roku 1801. Dłużéj nam służył O. Passerat Józef ur. w Joinville w Champanii, ten złożył vota 13. Listopada 1795., a odebrał święcenia 15. Kwietnia 1797. O. Passerat przeżył O. Hoffbauera i objął po nim cisalpiński jeneralny wikaryat we Wiedniu.

Pierwszy Polak, który do zgromadzenia wstąpił był O. Jan Podgórski, który w trzynastym roku życia swego usługi swe zakonowi oddał. Nadzwyczajne w naukach postępy, szczególny dar bożéj wymowy, pobożność głęboka i gorliwość apostolska spowodowały przełożonych, że już w 18. roku dano mu diakonat, aby go prędzéj do ambony przypuścić. Po nim przyłączyło się wielu Polaków. Z Niemiec pozyskano O. Jettersheim, bardzo znakomitego muzyka, który dyrygował chórem w kościele Bennonitów, gdzie muzyka tak licznie występowała, że samych skrzypcy w orkiestrze 24 liczono. O. Podgórski długo służył zakonowi, naprzód jako przełożony szkółki ubogich sierót i chłopaków, potém jako magister konwiktu dla kleryków, a wypędzony z Warszawy miał na usilne napierania nuncyusza apostolskiego w Wiedniu pójść do Multan i Wołoszczyzny, ale się gwałtownemi prożbami od téj godności wymówił.

Najsilniejszą podporą zgromadzenia w domu św. Bennona w Warszawie był O. Hübl. Był to mąż niepospolitéj nauki: głęboki theolog, mianowicie w ojcach świętych szeroko obczytany, biegły znawca dziejów świeckich i kościelnych, prócz starożytnych języków świadomy do płynnego używania języków, czeskiego, niemieckiego, polskiego, francuzkiego i włoskiego, autor dzieła o logice i metafizyce, przytém kaznodzieja zarówno do polskiego jak niemieckiego nauczania gotowy. Władza duchowna zrobiła go examinatorem prosynodalnym, w klasztorze był do śmierci rektorem, troskliwy o każdego w całym domu, został nazwany „*Matką Zgromadzenia.*" Był spowiednikiem najpobożniejszych w Warszawie duchownych, posiadał nieograniczoną miłość wszystkich. W roku 1807. przywołany do żołnierza z pułku włoskiego, zaraził się tyfusem i umarł opłakiwany od całéj stolicy 4. Lipca 1807. po czterodniowéj chorobie. Pogrzeb jego równał się tryumfalnemu pochodowi. W 83 kościołach przez 3 dni we wszystkie dzwony dzwoniono. Po kilku miesięcach jeszcze O. Hoffbauer pisze, że od śmierci Hübla jednéj nocy nie spał spokojnie z żałoby.

Również w niewygasłéj pamięci wszystkich, którzy owe czasy w Warszawie pomną, lub podanie o nich odebrali od równoczesnych świadków, żyją dotąd O. Schwarz, świątobliwy i niezmordowany spowiednik i O. Blumenauer, potężny kaznodzieja. W roku 1805. było już w Warszawie 24 kapłanów zgromadzenia Bennonitów. Z takim zastępem mąż święty ze złym duchem na ostrą wystąpił, i mógł się mężnie potykać. O piątéj godzinie z rana w chórze kończyły się medytacyę. Otwarto drzwi kościelne i od razu lud się cisnący siedm spowiednic obległ. Słuchano spowiedzi codziennie przez cały rok, a słuchano do późnéj wieczorem godziny. Raport z roku 1796. złożony przez O. Hoffbauera donosi, że w onym roku spowiadano u św. Bennona 18,777 osób; 19. Sierpnia 1800. pisze tenże do Rzymu, że w roku 1799. liczba penitentów podniosła się o 10,000 nad lata poprzednie; w roku 1807. liczba ta przeniosła o wiele 100,000 osób.

Porządek nabożeństwa był codziennie przez cały rok ten sam. O godzinie piątéj zaczynało się pierwsze kazanie katechizmowe dla służących, po niém wychodziła Primaria, Msza śpiewana z wydzielaniem kommunii świętéj, podczas téj Mszy śpiewał cały lud wspólnie przy organach pieśni. Po téj Mszy wychodziło kazanie drugie, zwykle miane przez O. Blumenauer. Czytał przez cały tydzień ewangelią ostatniéj Niedzieli i homiletyczny dodawał wykład, oczywiście codziennie zmieniany. W poście wykładał codzienne ewangelie. O godzinie 9téj wychodziła druga Msza śpiewana, przy któréj do organ śpiewało bractwo św. Józefa. Po téjże, tak zwanéj wotywie, miewał sam O. Hoffbauer kazania w języku niemieckim, proste ale gorliwe a okraszone niepospolitą znajomością Pisma Świętego i Ojców Ko-

ścioła. Wykład jego był uderzający oryginalną prostotą, nieraz zadawał się ze słuchaczami w rozmowę, w dysputę, postawiał sobie młodzież szkólną do zadawania im pytań religijnych, a kto najlepiéj odpowiadał, odbierał w nadgrodę zapewnienie suffragiów albo Memento, a czasem osobnéj na tę intencyą Mszy świętéj. Po tém niemieckiém kazaniu O. Hoffbauer miewał sam uroczystą Summę, z huczną figuralną muzyką pod dyrekcyą O. Jetersheim. Codziennie prócz Mszy świętych, odbywanych przez kapłanów zgromadzenia, odprawiało się do dwudziestu innych, odprawianych przez księży przychodnich, z których każdy sowite odbierał stipendia. Msze odbywały się ustawicznie, nawet podczas kazań, co już dla tego było dobrém, że podczas niemieckich kazań lud polski, nie rozumiejący nauki, znajdował pobożne zajęcie. Przestrzegano przecież tego, że podczas kazań we mszach cichych żadnych dzwonkami nie dawano znaków.

Po południu rozpoczynano nabożeństwo o drugiéj godzinie przez odśpiewanie godzinek niemieckich, poczém znów następowało kazanie niemieckie. W czasie postu niemieckie godzinki ustępowały odśpiewywaniu polskich naszych nieporównanych w treści i śpiewie Gorzkich Żalów. O. Sabelli, Włoch a świadek naoczny, opisujący działanie zakonu w Warszawie tak się o Gorzkich Żalach wyraża: „Kompozycya tych pieśni jest tak delikatnéj, czułéj i tkliwéj natury, że ani myśleć o tém można, by pienia doń należne na inny język przekładać. Ile razy je śpiewano, tyle razy zdawało się, że lud od głośnego zanosi się płakania.“ — Po Gorzkich Żalach, a w ciągu roku po kazaniu niemieckiém wstępował na kazalnicę O. Podgórski, a po jego kazaniu wychodziły nieszpory z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, a w Niedziele i Święta z uroczystą assystą. Dopiero po nieszporach rozpoczynano drogę krzyżową. Braciszek szedł z krzyżem naprzód, za nim ksiądz z ludem odprawiał stacye, po których ukończeniu odmówiono 6 pacierzy przed Sanctissimum, odprawiano za przewodnictwem kapłana wieczorny rachunek sumnienia, a zakończono całodzienne nabożeństwa aktami wiary, nadziei i miłości.

Otóż tak odprawiano codziennie służbę bożą cały rok bez wyjątku, z zastósowaniem jéj oczywistém do kolei świąt w biegu rocznym. To też przez wszystkie 365 dni całego roku kościół księży Bennonów nigdy nie był pustym. Ołtarze, spowiednice, kazalnica, chór, wszystko zajęte. Jedni wychodzili, drudzy przychodzili, a każdy odchodził pouczony i zbudowany, często oczyszczony i uświęcony przed Bogiem.

W całém nabożeństwie u św. Bennona główna myśl była zwrócona na opatrywanie biednych, robotników i rzemieślników. Łączyła się ta klassa ludzi w bractwie świętego Józefa. Bractwo to szczególnie się przyczyniało do utrzymania porządku i do dania okazałości przy processyach uroczystych. Pięćdziesiąt dziewic w bieli niosło obrazy, chorągwie i światło, dorośli w szeregach stawając, bronili zbytecznego natłoku. Ale i bogatych rodzin synowie chcieli mieć udział w pobożnéj ozdobie: dwanaście paniąt w złotogłowiach niosło kadzidło, dzwonki, wieńce z kwiatów i z koszów siejąc kwiatami; sześciu dygnitarzy niosło baldachim, bogato tkany ręką najpobożniejszych matron, a złoto do haftu w baldachimie samo 12,000 złotych wartało.

Gdyby Polska nie była w owym czasie na ciężkie wystawiona walki, zewsząd szarpana najprzeciwniejszemi mocami, zapewne byłby zakon świątobliwy przy takiéj pracy prędko się u nas rozwinął, przyjął i krajowcami zaludnił. Ale w owych dniach co najwyższego sercem i umysłem spieszyło na inne pole. A przecież i tak szerzyło się zgromadzenie bardzo pomyślnie. Dom warszawski wysłał do Mitawy na Kurlandią trzech księży, do Lutkówki trzech, do Radzynina pod Siedlcami jednego i do Jesteten w Niemczech pięciu, tak, że w roku 1805. wszystkich członków w zgromadzeniu z cysalpińskiéj prowincyi liczono 62. — Władza duchowna poleciła im nawet w kościele św. Krzyża przez niejaki czas odprawiać nabożeństwo w Warszawie, a u św. Andrzeja regularnie odprawiano missye i rekollekcye. Było też potrzeba wzmagającéj się liczby w zgromadzeniu, bo zawezwano ich niezadługo do odprawiania missyi w archidiecezyi warszawskiéj, zaniedbanych już od czasu kassaty Zakonu Towarzystwa Jezusowego. — Zaledwie się tą pracą apostolską zajęli, taka w całéj archidiecezyi obudziła się do missyi ochota, iż dla niedostatecznéj liczby missyonarzy nie wszędzie można było wymaganiom uczynić zadosyć.

Nie wystarczało O. Hoffbauerowi zajmować się zbawieniem dusz w pracach kościelnego nabożeństwa, i szkólnemi naukami pragnął ubóstwo podźwignąć. Założono w samym domu u św. Bennona trzy odrębne szkoły, wszystkie dla dzieci ubogich, ale odrębnie utrzymane.

1. Szkoła elementarna dla przychodnich chłopców była przeznaczona dla dzieci wyrobników, czeladzi i rzemieślników uboższych. Pod dozorem księży udzielali w téj szkole nauk aspiranci klasztorni przed przyjęciem do nowicyatu, w świeckich sukniach mieszkający w klasztorze.

2. Szkoła sierót w domu wychowywanych. Jedném z pierwszych zajęć O. Hoffbauera w Warszawie było zbieranie chłopców osieroconych, pozostawionych w zaniedbaniu własnemu przemysłowi żebraczemu. Sam ich zwołał, z O. Hüblem i bratem Kunzmannem pomył, ochędożył; sam dla nich prosił litości i już nie wypuścił z domu, aż wyuczeni, odchowani, wyspowiadani mogli pójść w rzemiosło, dokąd sam ich umieszczał. Przytułek ten dla sierót, których liczba wzrosła czasami aż do stu, utrzymał się do samego wygnania z Warszawy.

3. Szkoła aspirantów i kleryków zgromadzenia samego. Do tych klas nie przypuszczano przychodnich uczniów pod żadnym pozorem, udzielali w nich naukę sami członkowie zgromadzenia. Plan téj szkoły ułożył, książki najlepsze wybrał, a niektóre sam napisał O. Rektor Hübl. Professorami byli po większéj części emigrańci francuzcy do zgromadzenia należący, jak O. Passerat, lub O. Schwarz prof. hebrajskiego języka z Alzacyi, prefektem zaś krajowiec młody, O. Podgórski.

Po za domem urządził O. Hoffbauer czwartą szkołę z domem sierót dla dziewcząt. Zgromadził niewiasty pobożne, w dewocyi żyć pragnące, pod regułę osobną. Te niewiasty z domu prócz na nabożeństwo w czasach Spowiedzi i Kommunii nie wychodziły, za swe usługi nie pobierały żadnego wynadgrodzenia, a zajmowały się utrzymywaniem bielizny dla domu św. Bennona, wychowywaniem stu sierocych dziewcząt i prowadzeniem szkoły dla dziewcząt biednych przychodnich. Prefektem domu tego był O. Jetersheim.

I to dodać trzeba, iż urządzono w domu osobne katechetyczne dysputy dla dyssydentów i dla żydów. Z dyssydentami walki staczał sam O. Hoffbauer. Miał w tém szczególniejszy dar Boży. Nawracał wielu wpływem niepojętym swéj szczególnéj wiary i gorliwości,

swéj prostoty i modlitwy, swéj miłości bez granic. W Warszawie niemieccy protestańci przez Prusaków ściągani do stolicy naprzód na muzykę do kościoła na Nowém Mieście zbiegali się, aż ich kazania O. Hoffbauera zajęły, potém się doń do celi cisnęli. W Wiedniu późniéj on także ponawracał znakomite rodziny i niepospolite umysły: jak poetę Zacharyasza Wernera, Klinkowstroemów rodzinę, Schlegla i innych.

Sanhedryny z rabinami odprawiał O. Schwarz, biegły talmudzista. Wielu i z nich pochrzcono. Podobno większa część pochrzconych rodzin żydowskich w Warszawie z tego czasu swój początek wiedzie.

Takie apostolskie prace świątobliwego męża i jego towarzyszy, przejętych duchem swego założyciela świętego i swego kierownika, zdążającego do niebieskiéj doskonałości, musiały zakonowi zjednać serca wszystkich prawych katolików. Lud warszawski za nimi jako za świętymi patrzał na ulicy; osobliwie kiedy się O. Hoffbauer na ulicy ukazał, przyjmowano go i witano jako świętego, za kraj szaty chwytano go i całowano, do nóg mu rzucały się matki z dziećmi, o błogosławieństwo prosząc, a on sam w poważnéj swéj, wysokiéj postawie, z prześlicznie pogodną twarzą, swém jaśniejącém okiem wszystkim do posługi gotów, wszystkie prożby przyjmował, o spełnieniu ich radził, wszystkie uczynki miłosierne pełnił niestrudzony, tylko na grzech gniewliwie powstając, gromiąc, piorunując. Jak pomiędzy ludem, tak i w najwyższych kołach Warszawy miało zgromadzenie św. Alfonsa i O. Hoffbauer gorliwych przyjaciół i wielbicieli. Najpobożniejsze osoby, najgorliwsi duchowni, najuczeńsi katolicy zawsze spowiedników u św. Bennona wybierali. Nawet protestańci za rządu Prus Południowych, nawet uczeni żydowscy zbiegali się do św. Bennona słuchać nauk, stawać do dysputy, szukać światła i znajdowali często, bo nawrócenia z protestantyzmu, a chrzty żydowskie nie były rzadkie.

To też ilekroć władze duchowne mówią o pracach O. Hoffbauera i zgromadzenia jego, zawsze największemi obsypują ich pochwałami. Mgr. Saluzzo pisze w roku 1793. do Rektora Majora Zgromadzenia św. Liguorego o warszawskim zakładzie następnie: „Mogę zaświadczyć i zapewnić Cię ku Twéj pociesze, że pomiędzy wszystkiemi zakonnemi zgromadzeniami, które tutaj zostają, członkowie Waszego Zgromadzenia najwięcéj się odznaczają, i tak swą gorliwością wszystkim przyświecają, jak wzorowém pożyciem i umiarkowaniem, którego dają dowody.“ — Podobną oddaje im pochwałę następca w nuncyaturze Mgra. Saluzzo, Mgr Wawrzyniec Litta, arcybiskup tebański, późniejszy kardynał i prefekt propagandy. Pisze on 11. Stycznia 1800. do tegoż Rektora Majora: „W powrocie mym z Petersburga przybyłem do Warszawy, gdziem się przeszło miesiąc zatrzymał. Przekonałem się z pociechą serca, że zakład zgromadzenia Przenajświętszego Zbawiciela coraz więcéj rozkwita tak przybytkiem nowych pracowników, jako też coraz liczniejszym natłokiem ludu, który z opowiadania Słowa Bożego i wydzielania Sakramentów Pokuty i Kommunii świętéj jaknajobfitsze odnosi korzyści. Napływ ludu trwa nieprzerwanie od najrychlejszego zarania do późnéj nocy, a od rana do wieczora słuchają spowiedzi, miewają kazania i udzielają błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem. Nie przesadzam w niczem. Codzień cztery kazania miewają, dwa przed południem, jedno w polskim, drugie w niemieckim języku: podobnie po południu. Napływ jest niezmierny, i widać też liczne tego owoce i przykłady nawrócenia i naprawy obyczajów. Mógłby kto twierdzić, że się zawiele dobrego dzieje; ale tak nie jest, jeżeli się zważa na wielką tego potrzebę w tutejszym kraju, gdzie inni bardzo mało są zajęci pracowaniem w winnicy pańskiéj. Jabym przynajmniéj nie miał odwagi radzić Ojcom, by to lub owo z nabożeństwa swego usunęli; owszem bałbym się sprzeciwiać się woli Bożéj i psować dzieło jego radą podobną.“

Tenże sam dostojnik Kościoła niemniéj chlubne świadectwo daje im pod względem wykształcenia theologicznego, z odwołaniem się na władze krajowe: „Ordynaryusz téj diecezyi, pisze, zaręczał mi, że pomiędzy wszystkimi kandydatami, którzy składają examen na święcenia, Redemptoryści, albo, jak ich tutaj zowią, Bennonici, najlepsze posiadają wiadomości.“

Na takich opierając się świadectwach, powiada O. Tannoja w żywocie św. Alfonsa o zgromadzeniu warszawskiém już w roku 1802.: „Mamy obecnie w Warszawie jako przełożonego tamecznych zakładów z tytułem Jeneralnego Wikaryusza, przewielebnego Ojca Hoffbauera. Ponieważ po Bogu jemu zawdzięczamy fundacyą tamecznych zakładów, mam sobie za obowiązek wynurzyć mu na tém miejscu niniejszém naszą wdzięczność i proszę Boga, aby za posługą O. Hoffbauera i jego towarzyszy, naszych kochanych współpracowników, nasz święty zakład coraz więcéj w północnych krajach rozszerzał, na dusz wiernych zbawienie, a większe uwielbienie Jezusa Chrystusa.“

Przekonamy się z dokumentów, które później przytoczymy, że i władza duchowna diecezalna z takiém samém uwielbieniem wysławiała zasługi zgromadzenia i jego naczelnika. Ale gorliwość podobna musiała z drugiéj strony ściągnąć na siebie nienawiść ludzi niewiernych i bezbożnych. Warszawa wielkiego świata, na on czas za rydwanem tryumfalnym rewolucyi francuzkiéj się włócząc, po orgiach Stanisławowskich roztoczona zepsuciem nieczystości, z pałacami pod blachą, z cudzołożnicami w salonach, z rozwodami za pieniądze, nie pytała ani o Boga, ani o całość ojczyzny, byle hulać, swywolić i rozkoszować. Do dzisiaj słyną czasy Prus południowych w całéj Polsce z obfitego pieniądza, z ożenionych księży i masońskich mnichów, z wygolonych gorsów kobiecych i tuzinkowych rozwodów. A że prawda w oczy kole, więc jasna rzecz, że się zgromadzenie świątobliwych kapłanów szajce tego autoramentu podobać nie mogło. — Zaledwie Prusacy do kraju wkroczyli, naodbierali denuncyacyi pełno na Bennonitów. Spodziewała się skryta zgraja, że protestancki rząd obces na gorliwych zakonników uderzy. Zaczęto nawet probować ulicznych demonstracyi. Wołano na księży gorliwych: „Bennonita, Bennonita!“ na niewiasty pobożne: „Bennonitka“ — tak jak dzisiaj Jezuita, Jezuita! Pewnego razu nawet ciskano za O. Hoffbauerem kamieniami i błotem. Denuncyacye do władz pruskich nie były bez skutku, a oskarzano świętych ludzi o brudy przeciw moralności i o polityczne spiski. Przy tych inkwizycyach rządu pruskiego w Warszawie przeciw zgromadzeniu był czynnym urzędnik młody, Zachariasz Werner, człowiek niepospolitych talentów, znany poeta niemiecki, który po najburzliwszém życiu, trzech rozwodach w saméj Warszawie, umarł katolikiem, księdzem, kanonikiem kamienieckim, nowicyuszem Redemptorystów w Wiedniu, uczniem Hoffbauera, pochowany w Enzersdorf pod Wiedniem przy boku O. Klemensa. Władze zarządziły poszukiwania, dochodzono najściśléj komissyami, protokułami, ale daremnie; nie znaleziono ani jednego świadka przeciw nim, zgłosiło się tysiąc i najpo-

ważniejszych za nimi. Ale, aby się sprawdziła powieść: że *semper aliquid haeret;* nakazały pruskie urzędy 1) zamykać kościoły godziną wprzódy na wieczór, 2) zakazały kazań na ulicach i miejscach publicznych, 3) zakazały przyjmować nowicyuszów przed ukończeniem dwudziestego czwartego roku życia, 4) zażądały, aby przed święceniem aspirantów na subdyakonat, donoszono o każdém święceniu władzom cywilnym. — Chociaż to były bardzo przykre ograniczenia, przecież zwolna działanie zgromadzenia postępowało dawnym trybem. — Nie było to po myśli potwarcom, i nie spoczęli. Posunęli denuncyacye aż do samego króla pruskiego do Berlina. Powołano w niebytności O. Hoffbauera niezwłocznie O. Hübla do Berlina, by go do odpowiedzialności pociągnąć. Ale, że O. Hübl był chory, pojechał w jego miejscu O. Jetersheim, często w obec władz występujący dla swego łagodnego usposobienia, spokojnego, a przenikliwego umysłu. Nie było mu trudno oczyścić się z wszystkich zarzutów. Wrócił spokojnie do Warszawy. Wtedy dopiero rozgorliła się furya prześladowników. — Pokazały się paszkwile drukowane na Bennonitów; na publicznych maszkaradach i widowiskach teatralnych przedstawiano ich w kapłańskim, a nawet kościelnym ubiorze w najochydniejszych karykaturach, odgrażano im pistoletami w kościele, czychano z kijami pod wieczór na ulicach i bezwstydnie pastwiono się nad bezbronnymi. Oni znosili wszystko spokojnie, a lud pobożny tém troskliwiéj do nich się garnął. —

Zmieniły się tymczasem stósunki po wkroczeniu Francuzów do Warszawy. Wiadomo, że wydział policyi pozostał za księstwa warszawskiego w ręku francuzkim. Nieprzyjaciele Kościoła ponowili swe zamachy na dom świętego Bennona. Jak za Prusaków oskarzano Hoffbauera i jego towarzyszy o konspiracye polityczne przeciwko rządowi zaborczemu, tak za Francuzów odwrócono oskarzenie i potwarzano ich o spiski przeciw rządowi narodowemu i o korespondencyą z rządami zagranicznemi, nieprzyjaznemi Polsce i Francyi. Taki przynajmniéj zarzut, niewiedzieć zkąd, robi im Fryderyk Hr. Skarbek w swych dziejach księstwa warszawskiego, a powtarza go niebacznie X. Fabisz w Wiadomości o Legatach i Nuncyuszach w dawnéj Polsce. Zarzut ten jest fałszywy, niczém nieusprawiedliwiony; postępowanie całe dowiodło najjaśniéj, że chodziło jedynie o to, aby koniec położyć gorliwéj pracy apostołów wiary i dobrego obyczaju.

Podobało się Panu Bogu od razu kilku ciosami doświadczyć zgromadzenie i świątobliwego przełożonego. W dwu tygodniach umarło w domu św. Bennona w Listopadzie roku 1807. trzech znakomitych ojców: O. Hübl, O. Vannelet Francuz, professor w szkole nowicyuszów i młody kapłan O. Haubner. Po śmierci Hübla powiedział O. Hoffbauer: „Tarcz nasza złamana, zobaczycie, co nam rok nowy przyniesie, bądźcie gotowi!“ —

Dalsze dzieje rozpędzenia opowiadamy naprzód według źródeł zagranicznych; dodamy daléj to samo wedle tego, co krajowe dokumenta opiewają. Rząd francuzki oczywiście nie był przychylny zgromadzeniu. Jak u siebie wymiótł służbę bożą z kościołów i domów duchownych, tak pragnął uszczęśliwić i nawiedzane przez się kraje. Tylko sposobności i podniety było potrzeba. O. Hoffbauer był na wszystko przysposobiony. W oktawie Zielonych Świątek, mówiąc pacierze kapłańskie, kiedy przyszedł w psalmie 87 do miejsca: „*Pauper sum ego et in laboribus a iuventute mea: exaltatus autem humiliatus sum et conturbatus*“ uczuł w calém ciele takie potężne wzruszenie wszystkich członków, że zadrżał jakoby gwałtowną febrą miotany. Zaraz poznał, że znak mu jest dany, jakoby był gotów na czekające nań uderzenie woli Bożéj. Jakoż nazajutrz przybył do domu jeden z wysokich urzędników do O. Hoffbauera i powiedział mu: „Ojcze, wyrok przeciw wam podpisany, wypędzą was dziś lub jutro, przysposóbcie się w drogę, wynieść z domu już nic nie podobna, bo zostajecie pod najściślejszym dozorem rozstawionéj policyi. Kosztowności ukryjcie jak można.“ — Tak też uczyniono. Relikwie rozdzielił O. Hoffbauer pomiędzy ojców i braci, najkosztowniejsze sprzęty i ornaty ukrył w sklepach kościelnych, zkąd je po wielu latach do Wiednia przewieziono. Każdy opatrzył się w bieliznę i odzież potrzebną do podróży. Nabożeństwo w kościele odbywało się jak zwykle.

W kilka dni późniéj wojsko francuzkie zaległo wszystkie ulice, prowadzące do kościoła św. Bennona, przerwano kommunikacyą, dwadzieścia wozów zajechało przed klasztór, kościół z obu stron zamknięto i strażą obsaczono wojskową, przy każdym wozie sześciu konnych żołnierzy stanęło, całą eskortę podzielono na oddziały po trzy wozy i do każdego oddziału osobnego policyjnego komisarza dodano. Komisarz naczelny wszedł z urzędnikami do O. Hoffbauera, zażądał, aby wszystkich imiennie spisanych zakonników, tak księży jak braciszków do refektarza zawołał. Przerwano nabożeństwo w kościele, zwołano wszystkich i przeczytano dekret rozwiązania, a zarazem nakazano siadać na wozy, na których mieli wszyscy być wywiezieni bez oznaczenia im miejsca przeznaczenia i losu dalszego. Każdy wtedy poszedł po swój tobołek, porozsadzano ich na wozy i w czwał rozmaitemi ulicami rozwieziono pod eskortą wojskową, sam Bóg wie dokąd. W kilka godzin dopiero po wywiezieniu, po opieczętowaniu, zrewidowaniu, zamknięciu klasztoru, straż wojskowa otworzyła kościół, wezwano ludzi do wyjścia, zamknięto i opieczętowano drzwi, ustawiono straż i kościół św. Bennona na Nowém Mieście w Warszawie znów pustkami stanął.

Na tém tutaj miejscu widzi się najprzygodniejszém przytoczyć, co o działaniu OO. Zgromadzenia Przenajświętszego Zbawiciela piszą dokumenta krajowe, wychodzące od władzy duchownéj diecezalnéj. Oto co podaje Sześcioletnia Korespondencya wydana przez X. Arcybiskupa Ignacego Raczyńskiego. Wiadomości te będą zapewne tém więcéj pożądane, że książka ta już z handlu wyszła, a w dalszych stronach kościoła polskiego mało jest znana.

I.

„Wiadoma całéj publiczności warszawskiéj gorsząca scena z księżmi Benonistami. To zgromadzenie zacne, przykładne, użyteczne religii i dobrym obyczajom, a najwięcéj ztąd szacowane, że w szkole ich, którą utrzymywali własnym kosztem i staraniem, młodzież edukowana była i w naukach i w religii. Z przyczyny téj swojéj przykładności i użyteczności, zgromadzenie to podpadało w nienawiść u rządu. Wprzód ich obydzono po dziennikach zagranicznych, a potém wyrobiono dekret przez manewry aż do Paryża zasięgające, ażeby z Warszawy rugowani byli. I lubo król JMĆ. ze łzami ten dekret podpisując, dekretował, aby się z niemi jak najuczciwiéj obejść, na drogę opatrzyć, i gdzie który życzyłby sobie jechać, tam go wygodnie

odesłać. Widzieliśmy iednak wcale przeciwne woli królewskiéj obejście się z niemi; bo ich wysłano do Kistrzyna pod strażą, jak złoczyńców jakich publicznych z nakazem: aby nikomu w drodze nie było wolno gadać z niemi, a towarzystwo pewne następującéj zaraz nocy po sromotném wywiezieniu z Warszawy tych niewinnych ofiar, na okazanie radości z dopiętego swego zamiaru, zrobiwszy sobie ucztę w loży, na hultajce, krzykach i strzelaniu z pistoletów, całą noc przepędziło. I lubo już kilka lat upłynęło od wypędzenia tych nieszczęśliwych księży; publiczność jednak do tego momentu nie wie ani o processie, żeby im był formowany, ani o występkach, aby im jakie były dowiedzione. Paszkwile rozsiane po dziennikach, stanęły za przekonanie jurydyczne. Ta okoliczność wyjaśni się lepiéj w dalszym ciągu téj korrespondencyi.“

II.

„*List JX. Vice-Administratora do Ministra religijnego w okoliczności tumultu zdarzonego w Kościele XX. Bennonistów podczas Resurrekcyi.*

„Po odebraniu na dniu wczorajszym biletu JW. Ministra Religijnego, zaprosiłem natychmiast do siebie X. Rektora XX. Bennonistów, chcąc się od niego dowiedzieć o przypadku na dniu onegdajszym wydarzonym w ich Kościele, dla uczynienia jak najlepiéj relacyi JW. Ministrowi Religijnemu; nie przestając zaś na tém, co mi powiedział ustnie, zaleciłem mu: aby mi toż samo podał na piśmie; jakoż tak uczynił, i to iego pismo tu przyłączam.

Lubo zaś to tłómaczenie się z jednéj strony jest tylko, mam jednak sprawiedliwą przyczynę domniemywania się, że nie jest przesadzone, skoro ci księża tak byli umiarkowanemi, że chociaż i słowy i uczynkami dużo skrzywdzonemi zostali, postanowili jednak byli cierpliwością chrześcijańską to wszystko pokryć, ani się na to skarżyć, gdyby nie byli posłuszeństwem obowiązani do opisania wszystkiego, jak było. Jeżeli zaś nawzajem oskarzonemi są, jak mi się słyszeć daje, jakoby któryś z nich miał uderzyć w policzek jednego z officerów francuzkich, żadnego znaku officerskiego na sobie nie mającego, ta powieść nie zgadza się z łagodnością kapłańską, któréj zgromadzenie tych przykładnych księży wzorem dotąd być się zdawało. Wszakże jeżeli jeden z dwóch officerów francuzkich bez żadnych swego stopnia znaków uderzonym został od któregoś ze świeckich wprzód od siebie ukrzywdzonego, jak to zeznaje w swojém opisaniu JX. Rektor, tedy w ciżbie mnogiego ludu, i pod ciemny już wieczór, niełacno mógł rozeznać uderzony, kto go uderzył? a dla poszukiwania zemsty za swą krzywdę, łatwiéj mu było zwalić winę na księży tych, przy których kościele skrzywdzonym został, i których każdego czasu na miejscu znaleść, i do odpowiedzi pociągnąć mógł, aniżeli na nieznajomego sobie krzywdziciela, który w tłumie ludu snadno mógł zejść z oczu, i stać się do wyśledzenia niepodobném. Gdy się w zapale gniewu swego, i w swym przeciw księżom uprzedzeniu użalił przed świeżo nadesłanym officerem polskim, jakoby był od księdza uderzonym, i wydał się przed tymże: iż jest officerem francuzkim, uwierzywszy téj jego powieści officer polski powtórzył nie przed jednym, i ujął się, jakby za skrzywdzonego od księży officera francuzkiego, a to dało powód do rozszerzania téj napaści na księży, i téj zagrożonéj im zemsty od sprowadzonych żołnierzy, któréj może byliby sią stali krwawą ofiarą powszechny rozruch za sobą pociągnąć mogącą, gdyby nie był nadbiegł JP. Platzkommendant.

Wspomniał mi JX. Rektor, że między osobami téj smutnéj scenie przytomnemi widział i JW. Rostworowskiego; ten więc Pan mógłby być uproszony o danie świadectwa, czy widział, lub nie? aby który z księży miał się zamierzyć na uderzenie, a dopieroż uderzyć kogo. Świadectwo zaś osoby tak szanownéj, powinnoby być świadectwem na jednę lub drugą stronę zupełnie przekonywającym, a może też i więcéj znalazłoby się świadków, gdyby tego potrzeba wymagała.

Byle się zaś ta prawda wyjaśniła, że cudzy grzech w uderzeniu officera niewinnie przypisują jednemu z księży, tedy już cała sprawa byłaby zupełnie zakończona; bo księża o swoich krzywdach zupełnie dla miłości Boskiéj zapominają, i żadnéj z nikogo nie dopominają się satysfakcyi; proszę tylko wraz ze mną i z całém tutejszém duchowieństwem, tak cywilnéj, jak i wojskowéj zwierzchności o zaradzenie temu, ile będzie mogło być najskuteczniejsze, aby domy Boże, jedynie ku czci Boskiéj poświęcone, nie były odwiedzane, tylko w zamiarze oddawania powinnéj czci Bogu; kto zaś chce, albo pożądliwości oczu, albo pożądliwości ciała, albo pysze żywota dogadzać, aby sobie wybierał miejsce do tych zamiarów swoich stósowniejsze, a ludziom bogobojnym na chwalenie Boga zgromadzonym w Kościele przeszkód żadnych czynić nie ważył się. w Warszawie 18. Kwietnia roku 1808.“

III.

„*Opis powyższego wypadku podany przez JX. Rektora JXX. Bennonistów.*

„Dnia 16. Kwietnia w Wielką Sobotę między godziną 9tą a 10tą wieczorną po Ressurrekcyi w kościele u św. Bennona na Nowym Mieście, zdarzył się następujący przypadek:

„Gdy lud licznie zgromadzony na nabożeństwo, i cały kościół napełniający, miał już wychodzić, zdarzyło się: że dwóch mniemanych officerów francuzkich, żaden albowiem z nich nie miał uniformu, lecz tylko jeden z nich miał kapelusz stósowany, a drugi okrągły, cisnęli się gwałtownie przez zakrystyą, która także pełna ludzi była, do kościoła. Że zaś drzwi z zakrystyi są szczupłe, a lud chcący niemi wychodzić, imże wnijścia przeszkadzał, oni więc ludzi biciem gwałtowném i popychaniem w zamięszanie wprawili, i tak się do kościoła wcisnęli. Tam gdy w wielkim tłoku ludzie będąc ściśnieni, miał jeden z nich, jak mówią, jakiegoś Polaka w policzek uderzyć, na to przypadłszy niektórzy mężczyzni, wyprowadzili ich przez zakrystyą, którzy za to na cmentarzu przed kościołem pobili, a przez to byli przyczyną wielkiego rozruchu. W tém przypadł jakiś officer polski, który lud zebrany zaczął gołym pałaszem bić, a między ludem, i tymże samym Francuzom coś się dostało, gdyż ich od innych nie można było rozeznać, a tym sposobem rozpierzchnęli się. Gdy rektor domu przed drzwiami z tymże polskim officerem jeszcze mówił, powraca jeden z tamtych mniemanych, i uderza pięścią rektora w głowę, na co mu rektor nic więcéj nie odpowiedział, jak tylko te słowa, że jeżeliby się nie uspokoił, nazajutrz JW. Marszałkowi Davoust meldować będzie. Chciał potém jeszcze prze-

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.

drzeć się do kościoła, lecz polski officer wstrzymał go, pytając: coby tam miał do czynienia? Na co odpowiedział: że tam ma niektóre kobiety jeszcze z kościoła wyprowadzić, ale miała być Pani Patronowa Nowicka z córką i podobno z innemi. Rektor rzekł polskiemu officerowi, że może go wpuścić, poszedłszy więc, zawołał je, aby poszły do domu. Tymczasem, gdy to zamięszanie trwało, niektórzy z mężczyzn pobiegli na odwach do Sapieżyńskiego Pałacu dla sprowadzenia warty. Żołnierzy idących na rynku spotkał jeden z domniemanych, mówił i powrócił z nimi. Ci wpadli do zakrystyi z spuszczoną do attaku bronią, gdzie się jeszcze ludzie znajdowali, których bagnetami wystraszywszy, drzwi do kościoła zatrzasnąwszy, samych pozostałych kilku księży, a między niemi jednego braciszka 59. lat mającego, na stołku w kącie siedzącego, pięścią w głowę bili i policzkowali, przyczém się jeszcze znajdował ten polski officer, i wstrzymywał ich, a tak officer i warta odeszli. Tenże polski officer ciesząc księży i lud płaczący, upominał, ażeby poszli do domu, mówiąc: nie ma się już czego obawiać; księża aby bramę zamknęli, by znowu officerowie francuzcy będąc pijanemi, nie powrócili, sam zaś odchodząc, wziął jednego braciszka z sobą, któremu dał wartę z odwachu z Starego Miasta dla zabezpieczenia od przyszłéj jakiéj niespokojności. Przyszło więc 4ch żołnierzy, i ledwie pół godziny posiedzieli, i wszystko pozamykane było, nadszedł sam JW. Kommendant Placu z tymże officerem polskim i drugim, oraz liczniejszą wartą; kazał sobie otworzyć, przyszli do stancyi rektora, wywiadując się o wszystkim, oglądali szczupłość miejsca i drzwi którędy ludzie wychodzili, a ciesząc księży i upominając do spokojności, odszedł z wartą tak polską jak i francuzką.

Tyle więc tylko możemy donieść z słyszenia, oprócz tego, co niektórzy z nas własnemi oczyma widzieli; gdyż niepodobna było być na każdém miejscu, a zwłaszcza gdy się to działo w kościele w zakrystyi i na cmentarzu, i za bramą na ulicy; a przytém nie podobna było znać wszystkich ludzi, gdyż było ciemno. Co się nas tyczy, staraliśmy się uczynić spokojność, i tośmy czynili według możności, a zresztą każdy starał się schronić przez bojaźń.

Wszelkie inne doniesienia przeciw Zgromadzeniu są potwarze, gdyż jedynie tylko staramy się zachować ducha spokojności i porządku.

IV.

Wypis z protokułu sekretariatu stanu dekretu królewskiego względem XX. Bennonistów.

„Frederyk August z Bożéj łaski Król Saski Xiążę Warszawski etc. — Nadaremnie dotąd oczekiwaliśmy na odesłanie nam papierów ściągających się do sprawy XX. Bennonistów, abyśmy sami przedsięwzięli ścisłe rozpoznanie ich relacyi, nie mniéj nad wydarzeniem przytrafionym w ich kościele w czasie obchodu ostatniéj resurrekcyi. Ta długa zwłoka w oczekiwaniu, zostaje nam objaśnioną przez odebrane od dworu francuzkiego kommunikacye powzięte z tychże papierów przez zwierzchności w Warszawie. Gdy już z uczynionych nam od tegoż dworu powierzeń dostatecznie okazuje się: że przytomność XX. Bennonistów i zachowanie ich klasztoru dla Xięstwa Warszawskiego są niebezpieczne; że ci duchowni sprawami politycznemi obcemi ich stanowi i jemu przeciwnemi trudnili się; z tych powodów chcemy:

§. I.

Aby księża Bennoniści bez żadnéj zwłoki z kraju Xięstwa Warszawskiego oddaleni zostali.

§. II.

Aby dozwolona im była wolność zabrania wszelkiéj osobistéj własności.

§. III.

Aby Minister Spraw Wewnętrznych opatrzył ich wspomożeniem na wydatki podróży.

§. IV.

Aby Ministrowie Spraw Wewnętrznych i Policyi, zniosłszy się z władzami francuzkiemi w obecności świadków od tychże władz do tego przysłanych, zajęli wszystkie papiery XX. XX. Bennonistów, które to papiery mają być examinowane przez kommissarzów na to wyznaczonych od tychże ministrów, wraz z przydanemi od władz francuzkich.

§. V.

Kościół XX. Bennonistów ma być zamknięty do dalszych naszych rozkazów.

§. VI.

Obaj Ministrowie wyżéj wyrażeni zniosłszy się z władzami francuzkiemi, porę i sposób wykonania niniejszego naszego rozkazu ułożą. *)

Dopełnienie téj naszéj woli naszym Ministrom Spraw Wewnętrznych i Policyi, i o dopełnieniu uczynienia nam nieodwłócznego rapportu zalecamy. W pałacu naszym

*) „Czytając dekret królewski względem skasowania Zgromadzenia XX. Bennonistów łatwo przekonać się można, iż niewinnie ukaranemi zostali; gdyby albowiem choć cień winy nieprzyjaciele tego Zgromadzenia znaleść potrafili, zapewne nie zaniedbaliby byli złośliwemi wyrazami przeistoczyć ją w szkaradny występek, i do umieszczenia go w dekrecie królewskim podać. Prawdą, że Król JMć podpisał ten dekret; ale jak to wiele go łez kosztowało, że bez wysłuchania skazał cnotliwych ludzi na wygnanie! . . . . Dla wyjaśnienia dokładniejszego interessu XX. Bennonistów nie od rzeczy będzie następujące przytoczyć okoliczności. *Pierwsza*: iż po zabraniu ich papierów do policyi, officyant jeden przyszedłszy do JX. Vice-Administratora diecezyi warszawskiéj, żądał od niego: aby wyznaczył z ramienia swego kommissarza duchownego, któryby wraz z innemi kommissarzami świeckiemi był przytomny przejrzeniu papierów XX. Bennonistom zabranych, przydając: iż ten kommissarz duchowny ma być dla tego, aby publiczność nie rozumiała, że niewinnie tych księży rząd prześladuje; ale zaraz tenże policyant nominował pewnego księdza N. N. obligując JX. Vice-Administratora; aby koniecznie ten nominowany duchowny był za takowego kommissarza wyznaczony. Gdy zaś JX. Vice-Administrator nie przychylił się do żądania policyanta, i innego cnotliwego i religijnego kapłana do téj rewizyi papierów wyznaczył, nie podobało się to policyi, i rewizya papierów sekretnie bez widza duchownego się odbyła. *Druga* okoliczność jest w dekrecie królewskim nadmieniona, iż *długo nadaremnie Król JMć. oczekiwał nadesłania sobie papierow ściągających się do sprawy XX. Bennonistów, aby sam mógł przedsięwziąść ścisłe rozpoznanie ich relacyi*, i dowodzi, iż w papierach tych księży nic takiego nie znaleziono, coby ich potępiać mogło; dla tego też miano przezorność nie odsyłać tychże papierów Królowi JMći. *Trzecia* okoliczność jest ta: iż na Niedziel sześć przed ich zniesieniem pewny Jegomość posiadający wysoki stopień w towarzystwie dobrze znanym w Warszawie JMć. P. P. M. M. wyznał w poufałości przed jednym kapłanem: iż w niedługim czasie XX. Bennoniści skassowanemi, i z Warszawy wypędzonemi zostaną. Rzeczony kapłan tłómacząc użyteczność tego Zgromadzenia i pobożność jego osób w szczególności, wystawił niepodobieństwo z strony króla, aby na zniesienie ich miał kiedy zezwolić, odebrał taką odpowiedz: iż XX. Bennoniści gwałtownie bardzo przeciwko powszechnemu zepsuciu powstają; z tego więc powodu znany dobrze z irreligii swojéj urzędnik, którego natura nawet sama szpetnością figury i ciała napiętnowała, stara się usilnie przez pewnego z marszałków francuzkich o skassowanie XX. Bennonistów. *Czwarta* nakoniec okoliczność jest: że do dziś dnia publiczność nie wie, za co to zacne i użyteczne Zgromadzenie z taką hańbą z Warszawy do Kistrzyna transportowane było. Trzeba przyznać: że policya warszawska dla samych tylko złych i gorszących księży była miłosierną, ale cnotliwych i pobożnych duchownych niemiłosiernie prześladowała.

w Pilnitz dnia 9. miesiąca Czerwca 1808. (podpis) FREDERYK AUGUST, *niżéj* przez króla. Minister Sekretarz Stanu Stanisław Breza. (L. S.) Zgodno z oryginałem. Minister Sekretarz Stanu (podpis) Stanisław Breza.

V.

List X. Hoffbauer Wikaryusza Generalnego XX. Bennonistów pisany z Kiestrzyna do Xięcia Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

„J. O. Mości Xiąże! Czułość Ojca nie pozwala częstokroć dziecięciu kochającemu rozrzewniać serce ojcowskie. Wszakże wdzięczność, którą winien syn, zniewala go, aby złożył mu hołd, miarkując wyrażenie swych uczuć. Dzieci i owce, niegodne tego nazwiska, znamy ojca i pasterza, więc pozwoli nam W. Xca Mość złożyć u nóg swoich za wszystkie względy, a głęboko odtąd tkwieć będzie, iako dotąd tkwiła pamięć onychże i powinność modlenia się do ojca błogosławieństw, aby onychże W. Xcą Mość czynił zawsze uczestnikiem. Los nas spotkał według woli Boga, zgadzamy się z nią. Słodko nam cierpieć, gdyż cale się nie poczuwamy do niczego. Dekret nam czytano bez processu, *dekret exekwowano nad treść onegoż.* Dozwolona nam była wolność zabrania naszych rzeczy, jaknajprędzéj nas wypędzono. Examina, na które kilku z księży brano, takie były, że nawet pomyśleć, jest rzecz obrzydliwa. Oddaleni od wszystkiego, nie wiemy za co? Osadzeni w fortecy, jaki los nas czeka, Bogu wiadomo. Podpisy, których wymagano w Warszawie po Polakach, przeciwnemi były we wszystkiém prostemu sumieniu. Lecz w tym wszystkim wola Boga, niechże więc będzie uwielbiona. Dopuścił na nas, bośmy nie byli, jakośmy być powinni. Nic nam już nie pozostaje, jak tylko udać się do Waszéj Xcéj Mości i prosić o wstawienie się do Króla JMci. Jeżeli nie będzie nam dozwolony powrót do Xięstwa Warszawskiego, niechże nam będą wrócone własności i dana wolność pójścia, albo do Saxonii, albo do Alzacyi. Polecamy się łaskawym Waszéj Xcéj Mci względom niegodni słudzy. W Kiestrzynie 28. Czerwca 1808. (podpis) X. Klemens Hoffbauer Vicarius Generalis z całém zgromadzeniem SS. Redemptoris.

KORESPONDENCYE.

(Koresp.) **Gniezno** dnia 1. Kwietnia 1864.

1. W dniu 9. Marca r. b. umarł X. Karól Buske komendarz kościoła w Grabiu. Nieboszczyk urodził się w Lesniewie dnia 25. Stycznia 1802. Wstąpił do seminaryum duchownego w Gnieźnie 1823. i wyświęcony został na kapłana 1827. Będąc na wikaryacie w Szubinie został w roku 1831. skazany przez rząd na fortecę do Grudziądza na 2 lata i był zasuspendowany aż do roku 1840, w którym to czasie uzyskawszy amnestyą powrócił do urzędu i posłany został na wikaryat do Inowrocławia. W roku 1844. applikowany na wikaryat do Kłecka, następnie w roku 1845. otrzymał komendę w Lewkowie, w roku 1847 w Kędzierzynie w roku 1856. w Podgórzu, a nareszcie komendę w Grabiu w roku 1860. gdzie też życia dokonał. Osieroconą tę parafią oddano pod zarząd X. Szefsowi komendarzowi kościoła w Dębowie, na którego miejsce skutkim uzyskanéj prezenty otrzymał komendę X. Arendt wikaryusz ze Śremu.

2. W dniu 9. Marca r. b. umarł X. Wojciech Drążkowski komendarz kościoła parafialnego w Pawłowie; tenże rodził się w Wielu, ziemi chełmińskiéj, dnia 13. Kwietnia 1822. Posłany do szkół elementarnych w Wielu, następnie ukończył gimnazyum w Trzemesznie i przyjęty został do seminaryum duchownego w Poznaniu w roku 1850.

Wyświęcony w roku 1855. na kapłana, applikowany został na wikaryusza przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu. W roku 1859. otrzymał komendę w Kołaczkiewicach, w roku 1861. zaś komendę przy kościele parafialnym w Ostrowie, archidiecezyi gnieźnieńskiéj, w roku 1863. przeniesiony został w znaczeniu komendarza do Pawłowa, gdzie po krótkiéj a dolegliwéj chorobie Bogu ducha oddał. Zawakowane to beneficium obsadzone zostało tymczasowo z dniem 1. Kwietnia r. b. X. penitencyarzem Marcinem Nożewnikiem z Gniezna na jego wniosek.

Księdzu wikaryuszowi katedralnemu Stroesslowi raczył Najprzewielebniejszy Arcypasterz udzielić zawakowaną po X. Nożewniku komendę kanonikatu przy kolegiacie św. Jerzego i zarazem nominować go defensorem matrimonii.

Ksiądz Olszewski komendarz z Kretkowa otrzymał w skutek uzyskanéj prezenty komendę na plebanią w Czerminie, a X. Graczyk wikaryusz z Mieścisk prezentę na plebanią w Kretkowie.

Księdzu Mielcusznemu udzielono w skutek wysokiego polecenia Najprzewielebniejszego Arcypasterza komendę na plebanią w Siedlimowie, a w jego miejsce do Kobylina applikowano X. Szczygłowskiego wikaryusza z Wojcina.

(Koresp.) **Poznań** dnia 6. Kwietnia 1864.

Z strony władzy duchownéj w Poznaniu zatwierdzono i wydano ordynacye na następujące pobożne legata:

1, dnia 13. Lutego r. b. na legat Franciszki z Szafarkiewiczów Mieczkowskiéj tal. 100 dla kościoła w Długiejgoślinie na nabożeństwo żałobne za dusze testatórki i roczne wymijanki.

2, dnia 2. Lutego na zapis hrabiego Józefa Mielżyńskiego tal. 50. dla kościoła w Ptaszkowie na mszą św. mającą się odprawiać corocznie w dniu 23. Lutego w kościele poreformackim w Woźnikach za duszę śp. Jana Mielzyńskiego.

3, dnia 12. Marca na legat Urbana Błaszczyka z Bielejewa tal. 100 dla kościoła w Panience, na aniwersarz za duszę testatora i całéj familii Błaszczyków.

4, dnia 19. Marca na legat Rocha Chudaka tal. 120 dla kościoła w Wilkowyi na przelanie dzwonu i aniwersarz.

Nad osieroconą przez śmierć JX. Grzeskowiaka parafią w Dąbrówce udzieloną została pod dniem 4. m. b. komenda JX. dziekanowi Pestrychowi w Rokitnie *cum facultate substituendi*, toż samo JX. dziekanowi Wolniewiczowi w Borku nad parafią w Noskowie.

Dotychczasowy wikaryusz przy kościele katedralnym w Poznaniu JX. Weiss przeniesionym został od 1. m. b. do Śremu w miejsce JX. Józefa Arendta, który otrzymał prezentę na plebanią w Dembowie archidiecezyi gnieźnieńskiéj.

W nocy w Sobotę dnia 19. Marca okradziono kościół w Bonikowie pod Kościanem.

We wsi Pogrzybowie, dekanacie koźmińskim umarł na dniu 31. Marca r. b. tameczny pasterz JX. komendarz Tomasz Ofierzyński w 36tym roku życia swego. Rodził on się w Gostyniu 15. Grudnia 1828 r. i tam też pobierał pierwsze początki nauk swoich; kształcił się póżniéj w gimnazyum poznańskiém a dokończył studia swoje w gimnazyum trzemeszyńskiém w roku 1854. i w tém téż roku wstąpił do seminaryum poznańskiego, aby w niém przysposobić się do stanu duchownego, do czego zaraz od swéj młodości czuł w sobie zamiłowanie. W miesiącu Kwietniu 1857. posłany został na kurs praktyczny do seminaryum gnieźnieńskiego i tam téż w dniu 19. Grudnia 1857 r. na kapłana wyświęconym został. Po wyświęceniu przeznaczono go na wikaryusza do kościoła w Sulmierzycach, gdzie pomimo słabego swego zdrowia, gorliwie i że zbudowaniem wiernych do końca Marca 1862 r. pracował. W miejscu tém pozyskał prezentę na plebanią w Pogrzybowie i przeniósł się na tę posadę na mocy udzielonéj mu w dniu 9. Kwietnia 1862 r. prezenty, gdzie w dniu powyż oznaczonym życia dokonał.

(Koresp.) **Ostrów** dnia 5go Kwietnia 1864.

Jeśli dokonał żywota mąż, co wysoki piastując urząd a społeczeństwu pożyteczny, po wielu latach pracy i zasług w obec Boga i ludzi, doszedł nareszcie kresu dni przez samo przyrodzenia prawo nakazanego, wtenczas stojąc nad jego grobem, gdy żal za ubyciem sił tyle pożytecznych smutkiem napełnia duszę, tą przynajmniéj cieszą się pozostali pociechą, iż spełnił do dna kielich obowiązków i liczbę dni swoich, i że już wart odpoczynku i nadgrody, którą Bóg gotuje wiernym sługom swoim. Lecz gdy pracownik młody ustępuje z pola, złamany w połowie dni swoich, po ostatnią posługę wyciąga rękę, i kości swe składa do grobu, wtedy smutek nieopisany młotem uderza w serce, a jęk żałości wydobywa się z piersi, że młodzian pełen nadziei tak rychło już padł śmierci ofiarą, opuszczając pracę, przyjaciół, i tylko pamięć pokorna na niedocieczone wyroki Boże i nadzieja osiągniętéj już wyższéj, szczęśliwości przezeń, pogodzić zdolna z rzeczywistością twardą. Tak smutnego uczucia doznaliśmy tu wszyscy, posłani na ostatnią posługę w dniu 5. b. m. śp X. Tomaszowi Ofierzyńskiemu komendarzowi w Pogrzybowie dek. koźm., który zaledwie trzydzieści pięć wiosen licząc przeniósł się w dniu 31. Marca do

wieczności. Dziś oto spuściliśmy zwłoki jego do grobu, a świeżość blizny naprózno nam szukać każe pokoju.

Nieszczęśliwy to ten Pogrzybów, który w niespełna trzech lat dwóch się doczekał pogrzebów swych pasterzy; bo jeszcze trzy lata nie upłynęły od śmierci śp. X. Stefana Noskowskiego, — a już grób nowy znaczy pamięć młodego następcy jego!

Sp. X. Tomasz był z rzędu tych ludzi, którzy dla prostoty serca, zacności charakteru i mocy poświęcenia zdobywać sobie umieją serca współbraci i powierzonego im ludu wiernego. To też temu dały żywe świadectwo przy pogrzebie serdeczne a obfite łzy ludu, liczne zgromadzenie z kilku dekanatów duchownych braci, a co w wymowny wyraz ujęły usta przemawiających JJXX. Walterbacha, rządzcy kościoła z Wysocka i W. X. dziekana Kocińskiego z Koźmina. Wychodząc ze słów pisma św.: Ojcze, Tobie oddaję ducha mojego," starał się mówca pierwszy oddać usposobienie, z jakiém schodził umierający z tego świata, parafianom jako drogą po nim pamiątkę zlecając pamięć jego nauk w życie wprowadzonych, — zaś drugi wyrażając żal obecnych za nieboszczykiem w kwiecie wieku zgasłym, wziął za temat słowa: „dusza teskna i zbolała opuściła ciało — już jéj słońce zaszło, a wzdyć jeszcze dzień." Jako pierwszy głośnie nam wystawił pobożne na śmierć przygotowanie się zmarłego współbrata i pokorne w życiu i śmierci zlanie się śp. X. Tomasza z wolą Najwyższego, tak drugi podniósł stratę, jaką współbracia i parafia ponieśli w przedwczesnym zgonie jego, krzepiąc wszystkich nadzieją, że śmierć końcem cierpień i zaraniem przyszłego szczęścia. Dwudziestu trzech duchownych z bratem nieboszczyka JX. Karolem Ofierzyńskim prob. z Modrza na czele, licznym otoczeni ludem, w jednym tkliwym akordzie zanosili za jego szczęściem modły swe do Najwyższego. Rozczulający też to był widok brata starszego, co może raczéj spodziewał się, iż młodszy w latach i zawodzie towarzysz zamknie mu kiedyś oczy i szczyptą pożegna ziemi, — a tu jemu samemu pierwéj młodszemu usługę tę oddać wypadło! Nie obyło się bez tego, aby rozczulający ten widok, jeśli jeszcze być mogło, nie wywarł na zgromadzonych tém smętniejszego i żałobniejszego usposobienia.

Sp. X. Tomasz Ofierzyński urodził się w Gostyniu r. 1828, skończył szkoły w gimnazyum poznańskiém św. Maryi Magdaleny, zkąd przeszedł do seminaryum duchownego w Poznaniu r. 1853. Wyświęcony na kapłana r. 1857, pełnił naprzód obowiązki altarysty i wikaryusza w Sulmierzycach, a od 2 lat komendarza w Pogrzybowie dek. koźmińskim.

Choroba piersiowa od lat kilku podrywając niebezpiecznie organizm jego, stała się nareszcie zabójczą. Gorliwe koznodziejstwo nadwerężając piersi, nieuleczoną wreszcie uczyniło słabość jego. Od kwartału przewidując śmierć bliską, gotował się na sąd Boży, niejednokrotnie Sakr. śś. zasilając się, aż nareszcie w dniu ostatniego Marca cierpieć przestał, do szczęśliwszéj, daj Boże, przenosząc się wieczności. R. † I. † P. † —

(Kor.) **Kraków** 4. Kwietnia. Mimo najszczerszéj chęci odpowiedzenia żądaniom Waszym, abym chociaż o ogólnym biegu spraw kościelnych w diecezyi naszéj zdał sprawę, bez naruszenia osobistych stósunków i rządów diecezalnych, nie mogę wezwaniu temu uczynić zadosyć, a to właśnie dla tego, że sprawa pospolitéj rzeczy tutaj skurczyła się na miarę osobistych i osobowych zachodów. Ściska się serce, patrząc na to, ale tak jest. Katedra nasza, ona niegdyś szkoła i gniazdo Arcybiskupów i Biskupów, tudzież pierwszych stanu duchownego urzędników, dziś owdowiała, diecezya częściéj od samego narodu w podziałach dowolnych, katedra bez diecezyi, seminarium bez kleryków, akademia bez narodu — najdziwaczniejsze sprzeczności. Patrząc na tę ruinę, jakże się nie ma ściskać serce, choćby ani z religijnych, ani z narodowych względów, ale czysto patrząc ludzkiém okiem na ten upadek świetnéj przeszłości? A toćże katolikami jesteśmy i Polakami. Nie podobna nie płakać i o odmianę nie modlić się.

Ale kiedy wielkich spraw imać się nie lża, nie godzi się i małemi pomiatać, by nie zupełnie zaginęła tradycya obowiązków i pracy. — Jeszczeć tu u nas nie wygasł ogień do szczętu. Zostało go nieco z dawien, ale i nowe iskry tleją. Wiele wdzięczności, nie dość uznanéj, należy się X. Łętowskiemu. On spocząć nie umie; trudami i wiekiem bogaty, zawsze wielką duszą oddycha, szerszą i szczerszą miarą wszystko mierzy, i chociaż się ani chce podobać, ani może podoba ludziom mniejszego wzrostu, przecież wiele już zrobił dobrego i robi wciąż. Zajęty teraz dobroczynnemi zakładami, wielkie ponosi ofiary i osobistego zabiegu nie szczędzi.

W klasztorach nie mało się narobiło nowszemi czasami kłopotu przez wezwanie władz politycznych, aby bawiący za paszportami, albo bez paszportów zagraniczni zakonnicy młodzi opuszczali Kraków, a nawet Austryą. Nie pozwolono, choćby do powinowatych klasztorów w Styryi, Czechach lub Austrii się przenosić. Wyjątki tylko bardzo skąpo przypuszczono. Młodzi nowicyusze na ukończeniu teologii, wśród studiów wyrwani i rzuceni w świat, wyszli bez sposobu utrzymania, bez widoków na przyszłość. Jakże im łatwo o zawrot? A potém pędzonych bez przytułku po świecie szerokim, jakie czekają pokusy obłędów? Jak bliska sposobność zwątpienia? Jak wielkiéj trza cnoty do wytrwania na dobréj drodze? A gdy się któremu poślizgnie noga, gdy upadnie, wtedy będą ciskać kamieniem na winnego, a grzech jego na karb całego społeczeństwa położą. Żal się robiło, patrząc na tych codziennie miasto nasze opuszczających młodzieńców. Bo cóż ich tam czeka? Najpewniejsi, co do Rzymu pośli, a byli i tacy.

W klasztorze OO. Dominikanów budowa powoli postępuje, ale zawsze nie spoczywa. Jest to pocieszający widok, patrzeć na dźwiganie się z upadku, chociaż może nie nasza w tém zasługa płaci, ale sięga tradycya dawnych czasów, od św. Jacka, Melchiora Mościckiego, Abrahama Bzowskiego, Seweryna Roxolana. Ale i to już dobrze, że za ojcami choć kulawo idziemy, byle nie ustawać zupełnie a sprawy nie zostawiać bez rady.

Czytając „*Roczniki Towarzystwa Świętego Wincentego*," które za Waszą łaską regularnie odbieram, dziwię się dla czego u nas nikogo ta sprawa nie zajmuje. Bo, że Arcybractwo Miłosierdzia u nas od Skargi czasów żyje, to w niczém nie przeszkadza konferencyom św. Wincentego. O nędzę niczém nieopatrzoną w Krakowie nie trudno, a przytém konferencye św. Wincentego mają przedewszystkiém na celu własne uświęcenie; i to więc samo powinno to cudowne towarzystwo pomiędzy nami do życia powołać. Wszelka odnowa społeczna od góry idzie w Chrześcijaństwie. Grakchowie pogańscy *leges agrarias* przez podbechtywanie wiejskiéj ludności popierali, Perykles płacił za zbiegowiska na rynku i w teatrze ze skarbu publicznego; ale Chrystus uwolnił niewolnika, kobietę i dzieci z niewoli, a wszystkich do równouprawnienia przywiódł, przez to, że się do panów, do mężów i ojców odzywał, poddanych nakłonił do pokory, przełożonych do miłości i oblicze ziemi odnowił. I pomiędzy nami niechaj zcudzoziemczałe niedorostki nas nie uczą, jak sprawiać jedność narodową, bo do tego nam drogę od dawna wskazało prawo Chrystusa, Kościół katolicki, i podanie narodowe. Kto nie widzi tego w dziejach naszych, ten dla tego nie widzi, że nie ma ani katolickiego, ani polskiego poczucia. Ale do naszych prawych księży i obywateli odezwaćby się potrzeba, iż takie właśnie przedsięwzięcia jak towarzystwo św. Wincentego, nieobliczone na torach katolickich sprowadzą błogosławieństwa w Kościele i w sprawie powszechnéj. Ileż to uszlachetnienia obyczaju grubego, ile zbliżenia na drodze świętéj, ile zaszczepienia świętości w serce bogatego posiadacza, ile zachęty dla pasterza do zaglądania w życie owieczek, ile podpory dla niego we wszystkich trudnych sprawach. — Nie zbywa nam na żywiołach do zaprowadzenia i utrzymania konferencyi; ale zawsze jeden i ten sam powód wszystkich niedostatków naszych a więc i naszéj nędzy: to jest wygoda niemężna, brak wytrwałéj, cichéj, sumiennéj pracy, przyzwyczajenie do jednostajnego odbywania obowiązków i jednostajnego korzystania z praw — a o dalsze rzeczy nicz nie pytamy; bo do tego trzeba spokojnéj pracy i wytrwałości.

Nie prawda, aby nie miało być na czasie wołać o święte rzeczy dla tego, iż ciężkie jak ołów zrządzenia nad nami zawisły. A gdzież to pośród takich przygód jeżeli nie w praktyce wielkich cnót pociechy szukać i nadziei do lepszych przyszłości? — Słyszałem u jednego niebacznie się tłomaczącego duchownego, na zapytanie, dla czegoby nie myślano u nas o konferencyi św. Wincentego, taką odpowiedź, że zaprowadzenie świeckiego bractwa, tam tylko uchodzi, gdzie duchowieństwo silnie i wysoko stoi powagą wewnętrzną, jakoby się u nas bać należało przewagi świeckiego wpływu w Kościele. Jakże to pacholęca wymowa? Takoż więc nisko upadła rzecz Kościoła u nas, iżbyśmy się bać mieli nadzoru albo popychania najlepszych z wiernych jego dzieci? Jakiże smutny obraz Kościoła polskiego ten kreśli, co pierwszy taką wystękał wymówkę? — Nie! Rzeczywiście nie ma innych powodów tylko szczera wygoda nasza. Mówiąc nasza, tak dobrze mówię o świeckich jak o duchownych, narodowe nasze stadło zowię.

W Kieleckim rozłamie mówiono bardzo, że w bieżącym roku miały przyjść do skutku konferencye dekanalne i rekollekcye duchownych. Są to zawsze gońce większych błogosławionych prac, bo tuż za wzmożeniem się ducha pobożnego pomiędzy księżmi idzie w ślad troska o lud boży. Życzylibyśmy więc kochanym braciom tego z całéj duszy, ale czy w okolicznościach dzisiejszych, gdzie gwałty brutalnego żołnierza wszystko życie zadławiają w moskiewskich rządach, będą mogły władze diecezalne wykonać zamiary swe błogie, o tém dzisiaj wątpić należy. Już wprawdzie i w zeszłym roku gromadzili się księża do wspólnéj takiéj pracy, ale bodaj czy w sposób właściwy. Chciano missye z rekollekcyami połączyć. To się nie da. Jedno przeszkadza drugiemu. Ani lud licznie zbiegły nie ma wygody w naukach i spowiedzi; ani ksiądz do zebrania ducha niezbędnego pokoju.

Po zamęczeniu „*Przeglądu Katolickiego*," wychodzącego w Warszawie, nie wiemy nic, co się tam dzieje na polu kościelnéj

pracy; nawet listy tamztąd dochodzące milczą. Tylko groźnie wydawane ukazy na Litwie i Rusi na głos obwołują, że tam się zanosi na wytępienie z korzeniami wszystkiego, co katolickie. Jeszcześ dzisiejsze pokolenie wytrwa, ale jak długo wystarczą siły z dawnych czasów wzięte? — Któż jest, co daléj sięgając, nie widzi w tych znakach nawalnego uderzania schizmy na zachodnią oświatę katolickiego Kościoła?

Co chwila dochodzą nas wieści od Lwowskich stron, że niebawem ogłoszone być mają ustawy stósunków Kościoła wschodniego do zachodniego w naszych diecezyach. Dotąd przecież zdaje się urzędownie żadnych nie uczyniono kroków do ogłoszenia. Nam ku zachodowi cała ta sprawa nie tak groźną się być wydaje, ale najpoważniejsze umysły w tamtych stronach zawsze jeszcze nie bez obawy na to wszystko patrzą. —

(Kor.) **Z Rumunii** 1. Kwietnia 1864.

Po małém milczeniu przesyłam niniejszą korespondencyę z Rumunii, czyli raczéj z Mołdawy (Multan). — Jak w poprzednich korespondencyach nadmieniono, bynajmniéj katolicyzm w tych stronach od prawosławia nie jest uciśniony, owszem szanowany, możliwie protegowany, natomiast lutrzy mając na całéj Mołdawie dwóch pastorów, nader dokuczają duchownym katolickim, żądając od nich pogrzebań swych zmarłych, w tych zwłaszcza miastach, gdzie im brak pastorów. — Niezbyt dawno na podobne żądanie katolicki proboszcz w Botuszanach odparł, że po katolicku grzebać protestantów, jest nie tylko przeciw przepisom kościoła katolickiego, ale nawet ichże własnéj religii sprzeciwia się. Pomimo to, przyniesiono do kościoła katolickiego protestanta, przemocą kościół otworzono, zabrano oznaki kościoła przy pogrzebach katolików używane, jako to: krzyż i światło, bo nawet nie zważając, że to był Wielki Piątek, chciano dzwonić, jeno że nie było takiego w ichże gronie, któryby się tego był podjął, a kościelny żadną miarą w tém usłużnym być nie chciał.

I tak na cmentarz katolicki z okazałością zaniesiono zmarłego i tamże pogrzebano. Dodać wypada, że cmentarz kosztem biskupa katolickiego ogrodzony i utrzymywany jest, a w roku 1862. kaplica kosztem proboszcza katolickiego i katolików postawiona na temże cmentarzu, nadto czynsz emphiteutyczny do miejskiéj kassy przez miejscowego księdza katolickiego opłacany, a przecież protestańci prawo doń sobie roszczą, nazywając cmentarz katolicko-niemieckim, a więc, że jako Niemcy mają doń prawo. — Na podobne gwałty nie ma tu rekursu — podania do agencyi odpowiednich w Jassach na podobne fakta, to groch na ścianę rzucony, rząd zaś krajowy w takich razach do obcych poddanych się nie miesza, przeto do Boga appelacya! —

Temi dniami zmarła w Botoszanach Wilchelmina L. katoliczka, a małżonka protestanta; całe jéj pożycie z mężem nie tylko że było pełne wyrzutów i pośmiewisk z jéjże wiary, nie tylko, że jéj najsurowiéj chodzenie do kościoła i do spowiedzi było przez męża zakazaném, ale nawet w niebezpiecznéj słabości nie wolno było jéjże usprawiedliwić się przed Bogiem przez spowiedź św., i pewno bez spowiedzi byłaby umarła, gdyby jejże znajomi i przyjaciele ustawicznemi prożby słabéj molestowani, nie byli skorzystali z nieobecności małżonka w domu i nie pospieszyli rychło po kapłana katolickiego. Takich wypadków naliczyć by się tu dało dosyć — lecz cóż pomogą te jeremiady? —

Piszą z różnych stron do *Tygodnika Katolickiego* o massoneryi — niestety i tutaj choć nieczęste, ale zato zuchwałe są tejże sekty oznaki.

Pokrzywdzenia kościoła katolickiego, są tu dla niektórych jakby źródłem dochodów i ich utrzymania, w czém prawosławni krajowcy, przychylni katolicyzmowi, przez swą łatwowierność, o tyle tymże nadużyciom dopomagają, że znając ubóstwo kościołów katolickich w Multanach, kwestującemu w imieniu kościoła katolickiego, chętnie wsparcia udzielają, ofiary dają, nie pytając kwestującego o autoryzacyą do tego.

Zniesiona w Europie niewola gorsząco spostrzegać się daje w tych stronach, tylko pod wyrafinowaną maską; np. za kilka dukatów wyrwać można prawą małżonkę z łona jéj męża i familii i sprzedać drugiemu, — lub wypędzić żonę prawą z jéjże własnego majątku na żebractwo, a nieczną osobę ofiarować i sprzedać lekkomyślnikowi za kilkanaście dukatów.

Podobne wypadki wprawdzie i w inném zakątku świata może się nachodzą, a pogwałceniem praw Boskich i ludzkich, nie zaś niewolą nazwane będą, tu zaś jeno obmierzłém niewolnictwem ich napiętnujemy, gdyż pomimo woli stron, nieraz najprzyzwoiciéj żyjących takowe wypadki zachodzą, a zaprzedanie, protegowanie tychże nadużyć o zemstę do nieba wołających dzieje się przez osobę niby to katolicką.

Przed kilku miesiącami przybyłe w te stronę z Wiednia dwie zakonnice z zakonu Redemptorystek, w celu zbierania kwesty na kościół i klasztór, nie tylko nie pożałowały swéj fatygi, znaczne zebrawszy w Rumunii składki, ale nadto tak w Bukareszcie, jako i w Jassach od metropolitów prawosławnych protegowane, nader mile widziane były w domach obywatelskich. Nadto metropolita z Jass Miklesko usilne czyni staranią, aby klasztór zakonnic katolickich zaprowadzić w Mołdawie, i to jak twierdzi dla przykładu krajowych prawosławnych zakonnic, które lubo w wielkiéj liczbie po klasztorach siedząc, nie odpowiadają wcale przeznaczeniu.

Życzeniem nowém, panującego księcia Kuzy jest zaprowadzenie tak w urzędzie, jak w cerkwi kalendarza gregoriańskiego, i w tém celu zwołał swych biskupów prawosławnych do Bukaresztu, zapytując o ich w tém razie zdanie. — O ile słychać, liczne stronnictwo jest przeciwne temu wprowadzeniu. Katolicy w Multanach i Wołoszczyznie, jakby przez wzgląd na wiejskie parafie w poddaństwie dotąd zostające, obchodzą od dawien dawna, dotąd święta według Juliańskiego.

Multany od 5. lat nie mają biskupa katolickiego, co niemałą dla katolicyzmu tu szkodą; pomimo energii obecnego przełożonego missyi JX. Eugeniusza Zapolskiego, pasterza nie dostawa.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. W Niedzielę 5 Postu odprawiło się uroczyste nabożeństwo w kaplicy papieskiéj we Watykanie. Wszyscy członkowie św. kollegium byli przytomni. Mszą św. śpiewał biskup z Porfiry Mgr. Marinelli. Homilią łacińską głosił jeneralny prokurator Serwitów.

2. *Giornale di Roma* wydrukował w trzech dodatkach listę imienną ofiar Świętopietrza zebranych w Październiku roku 1863 przez Archikonfraternią św. Piotra. 9 Listopada udała się deputacya złożona z prezesa księcia Dominika Orsini i kilku innych znakomitych członków tegoż bractwa do Watykanu i złożyła na ręce Ojca św. składkę zebraną przez miesiąc, wynoszącą 855 tal. i 65 bajoków.

3. Dnia 13 Marca o godz. 8 wieczorem, kiedy w mieście już ustał gwar i zwykła cisza zalegla, Komitet narodowy rzymski dał znowu znak swego życia. Zapalono ognie bengalskie trój-kolorowe w najrozmaitszych okolicach miasta. Pewnemu żandarmowi papieskiemu, prowadzącemu patrol, udało się pochwycić wysłannika komitetu na gorącym uczynku w chwili, kiedy ogień bengalski zapalał. Był to emigrant neapolitański nazwiskiem Bilanciotto.

4. W skutek ostatnich zajść w Rzymie pomiędzy wojskami francuskiemi a papieskiemi, oddał jenerał Montebello trzech żandarmów papieskich, uwięzionych w czasie bójki, pod sąd rady wojennéj korpusu okkupacyjnego. Mgr. Merode zaprotestował przeciw temu, bo widział w tém słusznie ubliżenie władzy papieskiéj. Jenerał Montebello protestu wcale nie uwzględnił. W ten sposób prawo papieża do jego poddanych i żołnierzy zgwałcone zostało; cel i obowiązki armii francuskiéj w Rzymie zapoznane.

5. Ojciec św. niewyczerpanéj jest dobroci serca, niezmordowany w pochopności do ofiar i datków na podniesienie chwały Bożéj. W Turynie budują dwa kościoły; jeden w mieście pod wezwaniem świętego Piotra i Pawła; drugi na przedmieściu św. Donata. Na budowlę tych kościołów Ojciec św. przesłał 1500 franków.

6. Kongregacya Indexu potępiła w ostatnich dniach romans francuski *le Maudit* i dzieło pod tyt. *la Parole de Dieu et les Pharisiens modernes*, odezwa do uczucia chrześcijańskiego przez Andrzeja Moretti deputowanego w Parlamencie włoskim napisana. —

7. *Monitor* paryski opisuje uroczyste posłuchanie posła francuskiego p. de Sartiges u Ojca św., które 19 Marca otrzymał. — Opis ten szczegółowy podajemy:

Ojciec św., którego zdrowie od kilku dni znacznie się polepszyło, dawał uroczyste posłuchanie, które uzupełnia przyjęcie posłów u dworu rzymskiego. De Sartiges udał się z rana do Watykanu ze wszystkimi członkami swéj ambassady. Orszakowi temu złożonemu z 4 galowych powozów towarzyszyła eskorta dragonów papieskich. Po wszystkich ulicach wojska francuskie i papieskie prezentowały broń. Przybywszy do Watykanu, ambassador przyjęty został u podwojów przez marszałka dworu Jego Świątobliwości Mgra Borromeo, pułkownika Szwajcarów barona de Sonnenberg i intendenta dworu margrabiego Saccheti; do Ojca św. wprowadzony został przez Mgr. Pacca.

Ojciec św. długo rozmawiał z posłem cesarskim, który w końcu przedstawił wszystkich członków ambassady. Po tém posłuchaniu oddał poseł wizytę uroczystą, według zwyczaju, kardynałowi Sekretarzowi Stanu, a wreszcie wstąpił do bazyliki św. Piotra. Swietny ten orszak poselski eskortowany przez Szwajcarów wszedł do świątyni przez wielką bramę spiżową, która się otwiera tylko dla Naczelnika Kościoła i posłów. Hrabia de Sartiges ukląkł na klęczniku przygotowanym umyślnie u stóp ołta-

ra św. Sakramentu i Matki Boskiéj, a potém przed grobem św. apostoła Piotra.

Po téj adoracyi udał się poseł do kardynała Mattei dziekana św. kollegium i po krótkiéj wizycie został odprowadzony przez Jego Eminencyą do powozu, którego drzwiczki, według tradycyonalnéj etykiety, kardynał własną zamknął ręką.

Wieczorem w gmachu poselstwa francuskiego świetne odbyło się *ricevimento*; członkowie św. kollegium, ciało dyplomatyczne, wyższe towarzystwo rzymskie bardzo licznie się zebrało w salonach poselstwa, okazując przez to uczucia czci i uszanowania dla mocarza Francyi.

8. Korespondent rzymski do *le Monde* donosi, że Rzymianie tłumnie cisnęli się do domów, w których zakonnicy urządzali rekolekcye dla przygotowania na Swięta Wielkanocne. Zakonnicy odprawiający te ćwiczenia duchowne twierdzą, że wielki zapał gorliwość i zbudowanie panuje w tym ludzie rzymskim, który się w taki sposób na wielkie Swięta w Chrześcijaństwie gotuje.

9. Wiadomości ze Rzymu o zdrowiu Ojca św. są pomyślne. Papież w dzień wielkanocny uczestniczył we wspaniałém nabożeństwie w bazylice Piotra św., poczém uroczyste błogosławieństwo z balkonu pałacu Watykańskiego zgromadzonym tłumom udzielić miał. Przeszkodziło temu dzdzyste powietrze. Błogosławieństwo zostało udzielone w bazylice św. Apostołów. Najnowsze telegramy ze Rzymu donoszą, że Papież brał udział w nabożeństwie w dzień Zwiastowania Najśw. Maryi Panny w kościele św. Maryi Minerwy.

10. Żandarmerya papieska pochwyciła w ostatnich dniach kilku znaczniejszych członków tajnego Komitetu i pismo tajemne pod tytułem *Don Pirlone*. Pismo to, chociaż już rok życia liczy, w 5 dopiero pojawiło się numerach. Ostatni numer naszpikowany obelgami na Francyą, cesarza, duchowieństwo, papieża i religią.

11. Na rozkaz Papieża Kongregacya śś. Obrzędów zredagowała i wydrukowała Brewe bardzo energiczne, które rozbiera kwestyą liturgii od czasu Piusa V. aż do naszych dni częstokroć wznawianą. Postępowanie deputacyi duchownych lugduńskich, którą papież tak łaskawie przyjął, surowo zganione zostało, a zaprowadzenie brewiarza i mszału rzymskiego dobitnemi wyrazami nakazane: *Jubemus, praecipimus et mandamus*.

12. W Poniedziałek 21 Marca odbyła się tak wspaniała *accademia sacra*, (używamy włoskiego wyrażenia) w nowych koszarach zbudowanych przez Mgr. Mérode na placu Pretoryańskim, jakiéj dotychczas jeszcze nie widziano. Trzech kardynałów w trzech różnych językach przemawiało przy téj uroczystości.

Kardynał Guidi znakomity teolog rozwijał po włosku temat: *Kościół uczy przez krzyż*. Kardynał Pitra przemawiał po francusku i uniósł całe zgromadzenie wymowną i uczoną mową o *kościele wojującym przez krzyż*. Kardynał Reisach rozwijał po niemiecku myśl: *Kościół tryumfujący przez krzyż*. Prałat angielski Mgr. Maning obrał sobie za temat mowy: *Kościół czyniący dobrze przez krzyż*. W końcu téj uroczystości po mowach tak znakomitych, przeplatanych poezyą i muzyką, dziękował Mgr. Nardi za udział tak liczny w téj uroczystości zebranym słuchaczom a słowem swém wywołał gorące oklaski.

13. W Rzymie zmarł znakomity artysta malarz Flandrin.

14. *Journal de Rome* podaje w swym Nrze z 23 Marca dekret św. Kongregacyi Indexu, potwierdzony przez Ojca świętego, potępiający kilka nowszych dzieł. Spis ten książek jest następujący:

1. *Franco Mistrali. — Vita di Gesù. A. Ernesto Renan. Milano* ***1863***.
2. *Le Maudit par l'abbé. *** Paris, librairie internationale* ***1864***.
3. *La Parola di Dio ei moderni Farisei. Appello al Sentimento cristiano. Per Andrea Moretti, Deputato al Parlamento Italiano. Bergamo* ***1864***.
4. *Guia de los Casados ò Historia Natural de la Generacion; Mentor Domestico paralas personas de ambos secsos. Por Don Federico Hollick, Nueva York.*
5. *Auctor operis cui titulus. — Il Clero veneto nell' anno* ***1862*** *per un Testimonio di vista e di fatto. Bologna* ***1862***. *Prohib. Decr.* ***24*** *Augusti* ***1863***. *— Landabiliter se subjecit.*
6. *Auctor operis cui titulus — Dell' ultima persecuzione della Chiesa, et della fine del Mondo, per P. B. N. B. Volumi sei. Fossombrone* ***1863***. *Prohib. Decr.* ***15*** *Decembris* ***1863***. *— Laudabiliter se subjecit.*

15. Czytamy w *Correspondance de Rome*: Wielki Piątek przypadł w tym roku na dzień 25 Marca; święciliśmy więc rocznicę męki i śmierci Zbawiciela naszego w tym samym dniu, kiedy spełniła się wielka Ofiara na Kalwaryi. Martyrologium rzymskie zapisuje na dzień 25 Marca imię Dobrego Łotra, który umarł tego samego dnia co Zbawiciel nasz na krzyżu. Są nawet autorowie, którzy twierdzą, że Adam umarł tego samego dnia, i że to jest także dzień ofiary Izaaka. Co do śmierci Adama w dniu 25 Marca, znajdujemy wzmiankę u św. Ireneusza w księdze o herezyach. We Watykanie zachowane jest Martyrologium z 9 wieku, w którém zapisane jest na dniu 25 Marca: *Hierosolymae Dominus crucifixus*. Tamże czytamy pod tą samą datą: *Immolatio Isaac patriarchae*. Życie św. Maryi Magdaleny de Pazzis zawiera objawienie, potwierdzające to przypuszczenie. Sarnelli (*Lettere ecclesiastiche*) mówi o św. cierniu z korony Chrystusowéj zachowanéj w katedrze w Andria, okrytéj kilku kroplami krwi, która sączy każdą razą, kiedy W. Piątek na dzień 25 Marca przypada. Autor ten, świadek naoczny tego cudu w r. 1701. spisywał o tém zdarzeniu protokół.

16. Dnia 30 Marca publikowano w Rzymie reskrypt papieski rozporządzający pożyczkę 40 milionów franków na potrzeby administracyi publicznéj.

17. Wieść o śmierci biskupa z Bruges Mgr. Malou uczyniła bolesne wrażenie w Rzymie. Prałaci i kardynałowie ubolewają nad stratą biskupa tak czystych zasad, wielkiego poświęcenia dla Kościoła i tak głębokich nauk teologicznych. Ojciec wielką w swém sercu żywił sympatyą i cześć dla zmarłego biskupa, jak tego dowodem brewe, które do niego krótko przed śmiercią wystósował.

18. „*Correspondance de Rome*“ zawiera w ostatnim numerze niektóre zajmujące szczegóły o sposobie obchodzenia uroczystości wielkanocnych przez Papieży, które i naszych czytelników zajmą.

Przed XIV. wiekiem, Papieże obchodzili uroczystości w bazylikach i innych publicznych kościołach, a nie w kaplicy pałacu apostolskiego, jak dzisiaj. Papieże Awiniońscy, nie mając w rezydencyi swego wyprowadzenia licznych kościołów, odprawiali obrzędy z kardynałami w kaplicy swego pałacu.

Powróciwszy do Rzymu, gdzie zastali większą część bazylik w spustoszeniu i ruinach, Papieże zachowali zwyczaj w Awinionie przyjęty. Urban V. kazał wystawić wielką kaplicę w Watykanie gdzie Bonifacy IX. kanonizował świętą Brygidę; Syxtus IV. kaplicę *Syxtyńską*, Paweł III. *Paulinską*. Chcąc wznowić dawny zwyczaj odprawiania pontyfikalnych officyów w bazylikach dla zbudowania wiernych i pielgrzymów, Syxtus V. ogłosił bullę *Egregia* z dnia 13 Lutego 1586, którą ustanowiono stacye na rozmaite uroczystości; pomimo to oddalenie bazylik sprawiło, że większa część kapelli odbywała się w pałacu apostolskim.

Przez ciąg lat tysiąca od IV. do XIV. wieku Papieże udawali się w procesyi do bazylik oznaczonych jeszcze dzisiaj w mszale rzymskim na stacye. Kardynałowie, opaci dwudziestu rzymskich opactw uprzywilejowanych, subdyakonowie, kamerierzy, kantorowie, prefekci Rzymu, siedmiu sędziów palatyńskich, baronowie i inni *nobili* rzymscy towarzyszyli Papieżowi na te nabożeństwa. Miejsce Opatów dwudziestu opactw uprzywilejowanych dziś zajmują Generalni przełożeni Zakonów przypuszczeni do kapelli papiezkich; tak samo Senator Rzymu i inni urzędnicy odpowiadają dawniejszym władzom palatyńskim. Baronowie i *nobili* rzymscy brali w kapellach papiezkich czynny udział aż do początku zeszłego wieku; sprzeczki o pierwszeństwo kroku spowodowało ich do uchylenia się, równie jak ambasadorowie, którzy mieli do tego czasu szczególny zaszczyt podawania Ojcu świętemu wody i unoszenia płaszcza papiezkiego. Nie należy zapominać, że baronowie rzymscy odbierali dawnemi czasy *presbyterat*, jak i wszyscy assysteńci, ale dodać należy, że tak się nazywała kubanka kilku soldów złotych, którą odbierali *pro praesentia*. Ambasadorowie stali po prawicy tronu, baronowie i *nobili* mieli krok przed audytorami roty.

Officium tenebrarum odbywało się w nocy o godzinie 8méj, to jest według dzisiejszéj rachuby o 3ciéj z rana. W Wielki Czwartek Papież miał zwyczaj sam mieć kazanie, jak znajdujemy w starym *Ordo* rzymskim. „*Dominus Papa sermoci'natur ad populum in vulgari, assumpta tamen auctoritate in latino, et breviter, quia multa hac die sunt peragenda.*“ I w saméj rzeczy, Papież odprawiał wtedy trzy msze: Mszą rekoncyliacyi publicznych penitentów i tych z wiernych, którzy się do nich dobrowolnie przyłączyli; mszą błogosławienia świętych olejów; i mszą kommunii generalnéj duchowieństwa i wiernych. Wszystkie obrzędy odbywały się u św. Jana Laterańskiego w oratorium *Sancta Sanctorum*. Tam też Papież umywał nogi dwunastu subdiakonom. Officium Wielkiego Piątku odbywało się w bazylice świętego Krzyża Jerozolimskiego, dokąd wszyscy szli w processyi pokutniczéj boso, tak Papież jak kardynali i wszyscy assysteńci. Wierni mieli zwyczaj zwiedzać boso kościoły i katakomby. Jeden z kardynałów presbyterów niósł hostią konsekrowaną na mszą *praesanctificatorum*, przed którą ministrowie czytali Passyą wedle Ewangelii świętego Jana także boso na znak żałoby i pokuty. Inny zwyczaj godny pamięci jest, że koniec Passyi recytowano w greckim i łacińskim języku, równie jak pierwsze proroctwo Wielkiéj

Soboty i wszystkie proroctwa Soboty przed Zielonemi Świątkami. Benedykt XIII. wznowił w r. 1725 zwyczaj co dopiero wspomniany, polecając czytać po grecku koniec Passyi św. Jana i pierwsze proroctwo Wielkosobotnie.

Officium Wielkosobotnie rozpoczynało się w Lateranie z pierwszą gwiazdą na niebie.

W Wielkanoc Papież, odsłoniwszy obraz Acheropitę, udawał się w kalwakadzie do Matki Boskiéj Większéj; przybywając do Merulany, zastawał tam notariusza *regionarum*, który po uproszeniu błogosławieństwa apostolskiego, mówił w głos: „*In ecclesia Sanctae Mariae, in hac nocte baptisati sunt tot masculi, et tot feminae*;“ na co Papież odpowiadał: „*Deo Gratias*.“ Po mszy świętéj wracał do Lateranu z koroną na głowie w orszaku dworu papieskiego i zatrzymywał na obiedzie pięciu kardynałów, pięciu diakonów i primiceriusza.

W obecnym czasie officia uległy niejakiéj zmianie.

Długi czas z powodu niedogodności wracania do miasta po rannem nabożeństwie i powtórnego pochodu na nabożeństwo wieczorne, kardynałowie i książę assystent tronu jedli obiad w Watykanie w Wielki Czwartek i w Wielki Piątek na koszt szkatuły papieskiéj, mistrze ceremonii i paziowie powłoki (*caudatarii*) zostali przyjmowani w osobnych salach. Zwyczaj ustał od roku 1792 został wznowiony przez Leona XII. w r. 1824 i na nowo ustał w r. 1830.

Od roku 1839 zaprowadzono obiad trzynastu apostołów w górnym krużganku podle wielkiéj lodżii bazyliki. Dawniéj zastawiano stół w sali Konstantyna, ale napływ coraz większy podróżnych sprowadził przeniesienie uroczystości do wielkiéj co dopiero wymienionéj sali. Dawniéj w miejscu apostołów zasiadali ubodzy: Alexander VII. nakazał w r. 1656 wybrać trzynastu księży zagranicznych, przynajmniéj diakonów.

Kazanie Wielkopiątkowe w kapelli papiezkiéj miewał dawniéj z przywileju zakonnik Towarzystwa Jezusowego, w skutek indultu Grzegorza XIII. W roku 1769 Klemens XIV przywiléj ten przeniósł do Franciszkanów.

Krzyż wystawiany na ółtarzu kaplicy papiezkiéj w Wielki Piątek jest to ten sam krzyż, który św. Leon w V. wieku w darze odebrał od Biskupa Jerozolimskiego, zawierający odłamek krzyża prawdziwego; na jednéj stronie tegóż jest dziwnie pięknie wyrzeźbiony obraz Pana Jezusa, na drugiéj Najświętszéj Panny. Wystawia się dopiero od roku 1840 na mocy Chirografu Grzerza XVI.

Polska. W województwie mińskiém powszedniemi są przykłady ucisku jakiego się Moskwa dopuszcza na duchowieństwie. Czternastu księży skazano i wygnano, a żadnemu z nich niedowiedziono winy. Oto ich nazwiska:

1) Dobrosielski Aleksander, proboszcz słucki. 2) Grabowicz Michał, proboszcz hajeński i 3) Antoni, wikaryusz. 4) Horbaczewski Felicyan prob. słucki. 5) Kamieniecki Władysław, wikaryusz pierszajski. 6) Kulwanowski Henryk, kapelan gimn. mozyrskiego. 7) Pisanko Józef, wik. berezyński. 8) Malewicz Wiktor, prob. berezyński. 9) Wiszniewski Wacław, kapelan łubieniecki. 10) Wygonowski kapelan gimn. mozyrskiego. 11) Lankiewicz Benedyktyn, wik. słucki. 12) Bartoszewicz wik. słucki. 13) Zaborowski Dominikan. 14) Miniewski, prob. iwieniecki. 15) ks. Rodowicz, kapucyn, więziony przez kilka miesięcy, dręczony najokropniéj umarł z suchot. Nad trupem jego pastwiła się Moskwa; zdarto zeń suknię kapłańską, ubrano trupa w rozbójniczą kurtkę i bez posług kościelnych zakopano w nocy na cholerycznych mogiłach.

Domy Boże stoją bez sług ółtarza — wiele parafii bez proboszczów np. słucka, gdzie tylko jeden jest kapelan szkolny, berezyńska, iwieniecka itd. Ażeby zmusić lud do chrzcenia niemowląt po prawosławnemu, gubernator zabronił chrzcić księżom katolickim, aż nim rodzice nowonarodzonego nie przedstawią na herbowym papierze metryk chrzestnych i ślubnych. Wiemy co to jest dla włościanina oddalonego od konsystorza wybierać metrykę urzędową. Pominąwszy koszt znaczny, już sama słabość dziecięcia, zmusi pozbawionych tych dokumentów rodziców zanieść swe dziecię w ręce popa. Oto jest stan kościoła u nas.

2. Z Inflant polskich przesłano w ostatnich dniach do *Dziennika Poznańskiego* dalszy ciąg spisu wysłanych lub jeszcze zostających w kazamatach dynaburgskiéj fortecy więźniów politycznych z Inflant polskich, po większéj części księży, obywateli i studentów uniwersyteckich.

Z tego spisu, który jest dopełnieniem do owéj listy, która w swoim czasie po polskich dziennikach była ogłoszoną, wyjmujemy nazwiska księży.

1. Andrakus Dominik, proboszcz. 2. Balcewicz Jan, wikary, na wygnanie do Rosyi. 3. Choromański Kazimierz, proboszcz. 4. Dąbrowski Antoni, dziekan lucyński. 5. Gieroczyński Andrzéj, proboszcz. 6. Hrycewicz Kasper, proboszcz. 7. Horbaczewski, proboszcz. 8. Jasielski Adam, prob. 9. Jasiewicz Onufry, prob. 10. Józiumowicz Antoni, kanonik i dziekan. 11. Kozicki Dominik, wikaryusz. 12. Kaczyński Napoleon, prob. 13. Kaczyński Leopold, wikaryusz, na wygnanie do Syberyi. 14. Krasowski Franciszek, proboszcz, do ciężkich robót do Syberyi. 15. Lipniewicz Ildefons, prob. 16. Ligiejko Antoni, prob., przez indagacyą zamęczony w więzieniu. 17. Mokrzecki Maciéj, dominikan. 18. Moncewicz Joachim, prob. 19. Montwid Ludwik, prob. 20. Obrąpalski Franciszek, dziekan, na wygnanie do Syberyi. 21. Olechnowicz Michał, filialista. 22. Owsiany Józef, dziekan. 23. Pacewicz Jan, prob., na lat 8 do ciężkich robót. 24. Pohorski Ludwik 25. Pluro Benedykt, prob. 26. Rekść Longin, wiceprob. 27. Rajuniec Józef, wikaryusz do ciężkich robót na 8 lat. 28. Rózga Józef, wikaryusz na całe życie do katorgi w kopalniach. 29. Rauba Józef, prob. 30. Rowejża Julian, prob. 31. Rustejko Wiktor, dziekan. 32. Sandra Franciszek, kanonik. 33. Skorupski Michał, prob. 34. Smilgielwicz Ignacy, prob. 35. Statkiewicz Józef. 36. Szreders Onufry, prob. 37. Sieńkiewicz Piotr, prob. 38. Senkowski Tomasz, prob. 39. Srowgiewicz Antoni, prob. 40. Trzeciak Dominik, wikaryusz, do Syberyi na wygnanie. 41. Wójtukiewicz Kasper, prob., na 20 lat do ciężkich robót. 42. Zdanowski Felix, prob. 43. Olczykiewicz Kazimierz, wikaryusz. 44. Bugień Józef, wikary posiński. 45. Kronert Józef, prob. 46. Piotrowicz Antoni, prob. dusiacki na wygnanie do Syberyi. 47. Macewicz Ignacy, kanonik dziekan komajski na wygnanie do Syberyi. 48. Laudański Romuald, dziekan nadlucyński. 49. Darzyński Jan, wikaryusz. 50. Dyszo Franciszek, kapelan. 51. Siwicki Hipolit, prob., do ciężkich robót. 52. Nugarewicz Wincenty, wikary, do ciężkich robót. 53. Nowicki Jerzy, wikary na wygnanie do Rosyi.

3. W Żytomierzu skazano dwóch księży na dwa lata do robót ciężkich. Ponieważ nie zdjęto z nich poświęcenia, czego nawet w wyroku nie nakazano, więc opierając się na prawie moskiewskiém, żądali, aby ich odesłano na miejsce odbycia kary w ich własnym ubiorze, a nie w siermięgach aresztanckich. Kodex moskiewski napróżno przemawiał za nimi. Policmajster żytomierski Krauze owszem dopuścił się różnych zbytków na nich, a zdarłszy z nich krzyże, wpakował przemocą w siermięgi i tak odesłał. Jeden z nich nazywa się Malewicz, drugiego nazwiska nie pamiętam; był z Warszawy.

Ziemie słowiańskie. Gazeta *la France* podaje dokument, który w obecnych okolicznościach zasługuje na uwagę. Jest to list patryarchy greckiego z Konstantynopola Sofroniusza, który się tytułuje „arcybiskupem nowego Rzymu i patryarchą oekumenicznym“ do Nifona prałata metropolity Wołoszy, napisany w interesie ruchu religijnego, jaki się objawia dzisiaj w księstwach Naddunajskich.

Sofroniusz wzywa swego czcigodnego kolegę z Bukaresztu, aby przedłożył ks. Kuzie skargi i zażalenia Kościoła prawosławnego.

Patryarcha Konstantynopolitański ubolewa nad wielką krzywdą, jaką „wielkiemu Kościołowi Chrystusa“ wyrządza uzurpacya dóbr kościelnych przez ks. Kuzę. Co więcéj jeszcze boleścią przejmuje Sofroniusza, to nowości, jakie rząd Księstw zaprowadza w dogmatach i obrzędach Kościoła wschodniego. Nowości te są: zaprowadzenie Kalendarza gregoryańskiego, wtrącenie do Symbolu dwóch słów, które w materyi dogmatu stanowią wielką różnicę pomiędzy Kościołem łacińskim a greckim. Patryarcha Sofroniusz oskarża ks. Kuzę, że ucieka się do siły i gwałtu, aby te nowości w życie wprowadzić i z oburzeniem powstaje przeciw mieszaniu się władzy świeckiéj do kwestyi religijnych.

Włochy. Donosiliśmy dawniéj o projekcie przedłożonym przez ministerstwo włoskie izbom turyńskim względem zabrania dóbr kościelnych. Jaki to nabytek przez to zagrabienie własności Kościoła rząd włoski zrobić zamierza, do jakiego celu dąży, okażą nam cyfry dochodów, jakie Pisanelli dołączył do tego projektu. Cyfry te posłużą nam do ocenienia tego zamachu nowego na Kościół a i z innego względu są ważne dla nas, bo poznać możemy w bliższych szczegółach urządzenie organizacyą i stan Kościoła we Włoszech.

Dochody klasztorów dotychczas jeszcze nie zagrabionych wynoszą *netto* 9,436,507 franków. Renty roczne *in bruto* wynoszą 16,216,532 franków. Od tych 16 milionów odciągnąć należy 4 miliony, pochodzące z obligacyi przywiązanych do fundacyi i 4 miliony, które obrócić trzeba na pensye dla zakonników zakonów posiadających własność, które sekularyzowane być mają. Dochód roczny arcybiskupstw i biskupstw wynosi 7,737,214 franków. Fabryka i administracya kościołów przynosi 15,400,148 fr. Beneficya parafialne i inne beneficya 36,912,722 fr. Ogółem jest 76 milionów dochodów netto, które zabrane być mają. Jakież to widoki dla ludzi, którzy już wyczerpali wszystkie inne zasoby i źródła we Włoszech! Te 76 milionów zapewniają utrzymanie 44 arcybiskupom, 185 biskupom i osobom zatrudnionym w ich kancelaryach; 4,000 kanonikom i innym dignitarzom kościelnym; 30,000

proboszczom, 60,000 kapłanom zatrudnionym po parafiach i 28,423 zakonnikom posiadającym dobra. (Zakony ubogie, które nie są objęte tą liczbą liczą 13,441 zakonników i 3,967 laików.) Gdyby podzielić przyszło pomiędzy te 120,000 osób 76 milionów, odbierałby każdy rocznéj pensyi 600 fr.

Przyjmując te liczby raportu ministerskiego, przyznać trzeba, że 76 milionów zaledwie starczą na zaspokojenie najgwałtowniejszych potrzeb duchowieństwa. Ale ministerstwu zdaje się to być za wielka płaca dla kapłanów.

Pisanelli ubolewa jeszcze nad tém, że tak wielka liczba stolic biskupich znajduje się we Włoszech. Francya, która 36 milionów dusz obejmuje ma tylko 17 arcybiskupstw i 70 biskupstw, a Włochy mają 44 stolice arcybiskupie a 185 stolic biskupich. W prowincyach Medyolańskiéj, Como, Bergamo i kantonie Tessynskim znajduje się 784 parafii a 1,169,312 dusz pod rządami jednego arcybiskupa medyolańskiego, podczas kiedy Umbrya z 492,829 mieszkańcami ma 16 biskupstw i 1,174 parafii. Zapewne minister wykazując Izbom tę uderzającą nierówność, będzie chciał na korzyść skarbu państwa zmienić to urządzenie kościelne.

2. Gazeta Wenecka pisze: W królestwie Włoskiém dziwne dzieją się rzeczy. Podczas kiedy rząd turyński wszelkiemi sposobami stara się zabrać posiadłości Stolicy Apostolskiéj, podczas kiedy prześladuje Kościół, więzi biskupów, podczas kiedy wygotowuje prawa na obdarcie duchowieństwa z dóbr, komendant dywizyi w Placencyi publikuje pod dniem 9go i 10go Lutego dwa rozkazy dzienne, w których przypomina żołnierzom, aby pościli wszystkie Piątki i Środy Wielkiego Postu, jako téż w Sobotę Wielką, ku czemu żołnierzom wydzielone zostaną potrawy postne!

3. W nocy z 6. na 7. Marca uczyniono w Loreto zamach na życie biskupa Ripatransone. Podczas gdy ten prałat pracował jeszcze w swoim pokoju, padł strzał w okna — kula i cztery inne pociski uderzyły o ściany pokoju. Wieść głosi, że to rewolucyjniści uczynili, chcąc się zemścić za to, że konserwatyści tryumf na wyborach odnieśli.

Zamachy na życie kapłanów poczynają się we Włoszech szerzyć na wielkie rozmiary.

Pewien czcigodny duchowny w Neapolu został zamordowany kijem, inny zaś umarł śmiertelnie ugodzony pięścią. Trzeci zaś nazwiskiem Fortunato Neri wyleczył się z ran, jakie odebrał przy wyjściu z kościoła.

4. Ministeryum rozkazało zamienić piękny kościół św. Piotra w Placencyi na magazyn. Wszystkie prawie arcydzieła zniszczone zostały, ołtarze z kosztownego wyrabiane marmuru zrujnowane, groby pogwałcone.

5. Rząd piemoncki zniósł 13 domów jezuickich w Romanii, Umbryi i innych uzurpowanych prowincyach państwa papieskiego. W domach tych mieszkało 179 zakonników poświęcających się wyłącznie wychowaniu młodzieży.

5. Z Wenecyi piszą 19. Marca do wiedeńskiéj *Presse*, że w skutek różnych niemiłych wypadków przypomniano duchowieństwu dawniejsze rozporządzenie Stolicy św., które zakazywało duchownym mieszanie polityki do kazań i innych jakichkolwiek aktów duchownych; zwłaszcza kapłanom, mającym kazać przez post, polecono jak najgoręcéj, aby się wstrzymywali od każdego słowa podżegającego namiętności polityczne.

6. W Bergamo aresztowano dwóch duchownych. Ich winą było, że nie chcieli udzielić kommunii wielkanocnéj deputowanemu Moretti, autorowi broszury, potępionéj przez kongregacyą Indexu: *La Parola di Dio ei moderni Farisei*. Deputowany Moretti, który sądzi się być lepszym katolikiem aniżeli papież, po dwa razy stawiał się w kościele parafialnym, by przyjąć wielkanocną Kommunią. Odepchnięty pierwszy raz, udał się do zakrystyi, groził kapłanom, że im dużo przykrości sprawi, jeżeli w tym oporze trwać będą. Po raz drugi nieprzypuszczony do Stołu Pańskiego zaniósł skargę do władzy, która aresztować kazała, dla satysfakcyi deputowanego, dwóch kapłanów.

7. Prefekt w Imoli został zamordowany wystrzałem — zamach wykonany został na życie biskupa z Comacchio; wszystko to utwierdza nas w mniemaniu, że we Włoszech zorganizowała się szajka morderców w stronnictwie ruchu, które przez podobne zamachy agitacyą umysłów utrzymywać zamierza. Prassa liberalna znalazła znów sposobność rzucenia obelgi na duchowieństwo, twierdząc, że sprawcą zabójstwa prefekta, nie mógł być kto inny, tylko ksiądz katolicki.

8. Korespondent z Turynu do *Monde* pisze o licznym udziale wiernych w Wielki Czwartek i Wielkanoc u Stołu Pańskiego. W kilku kościołach jak w katedrze, w kościołach św. Filipa, św. Maxyma, św. Franciszka z Assyżu, śś. Męczenników (kościół pojezuicki) rozdawano Kommunią św. z małemi przestankami cały poranek w dniach wspomnionych. W jednym kościele św. Zbawiciela, przyłączonym do szpitala Sióstr Miłosierdzia, przyjmowało Kommunią św. najmniéj 600 chłopców i dziewcząt. Taka sama prawie była liczba dzieci przystępujących po raz pierwszy do Stołu Pańskiego w kościele parafialnym św. Piotra *in Vinculis* na przedmieściu Doire; jedném słowem w trzech tych dniach Czwartek, Niedzielę, Poniedziałek, przystępowało do Stołu Pańskiego o jedną trzecią część więcéj ludzi, niż roku zeszłego. Jest to postęp, który przypisać należy gorliwości duchowieństwa nieznużonego w poświęceniu, które nowe siły zdaje się czerpać w zawichrzonéj przez rewolucyonistów atmosferze. Kanonik Giordano, kanonik Gastaldi, ks. Bardesono i inni kaznodzieje postni wielkie czynili wrażenie na słuchaczach i niemałe dla religii i moralności czynili zdobycze. Sam król dał dowód uznania tych zasług, bo kanonikowi Giordano, który miewał kazania postne w katedrze, wręczyć kazał order św. Maurycego i Łazarza w chwili, kiedy po ostatniéj nauce zstępował z ambony.

Szwajcarya. 1. O rozdwojeniu protestantów Szwajcarskich, o którém w ostatnim Nrze wzmiankę krótką uczyniliśmy, podaje list z Genewy datowany z 13. Marca do *Chroniqueur de Fribourg* bliższe szczegóły. W mieście naszém powstała myśl uroczystego obchodu rocznicy 300 letniéj śmierci Kalwina; wszystko co żyje w poruszeniu, pelno zachodów, aby tę wielką manifestacyą jak najwspanialéj urządzić. Niczego nie zaniedbano, coby podżegało gorliwość, zapał dla podniesienia téj uroczystości. Już od kilku tygodni, fotografie przedstawiające śmierć Kalwina, wyglądają przez szkła wystaw sklepowych, jakoby rozrzewnić chciały przechodniów.

Przymierze ewangelickie podało do konkursu temat do dzieła o Życiu Kalwina. PP. Viguet i Tissot zamierzają publikować ułamki z dzieł Kalwina, jego dwie mowy dotychczas nie drukowane, i fac-simile jego pisma, a wszystko to pod tytułem *Calvin d' après Calvin*. Będą tam kazania, konferencye, posiedzenia rozlicznych Towarzystw, jak Towarzystwa Missyi, Towarzystwa ewangielickiego, Towarzystwa Wolnego Kościoła itd. Wreszcie w dzień jubileuszu zjawi się biografia reformatora napisana przez Puaux.

Podczas, kiedy jedna część protestantów genewskich wraca do bieguna pozytywnego, druga postępuje naprzód do bieguna negatywnego.

Towarzystwo racyonalistów niemieckich ostatecznie zawiązało się w początkach Marca pod przewodnictwem pastora Wegnera, pułkownika Beckera i Dr. Rauschera. Pastor Wegner w przemowie wstępnéj wykazał cel Towarzystwa. Zajmować się ono będzie rozjaśnianiem tajemnic przeznaczenia ludzkiego wyłącznie za pomocą rozumu. W téj myśli szerzyć będzie propagandę w tłumach i zawiąże stósunki z innemi Towarzystwami Niemiec, a szczególniéj z Towarzystwem racyonalistów francuskich i istniejącém w Genewie. Co do religii *bracia racyonaliści* szukać będą prawdy, a prawda ta ma im odkryć wszystkie fałsze i błędy Objawienia. W porządku politycznym zdobywać będą *wolność*. W porządku społecznym starać się mają o zaprowadzenie *sprawiedliwości* tj. taką zmianę praw, aby zniszczyła arystokracyą, upadła powaga i władza religijna i aby każdy miał swój udział w rozkoszach i przyjemnościach świata.

Niemcy. Korespondent pewien z Berlina do *Journal de Bruxelles* podaje wykaz liczebny osób z różnych zakonów, które się poświęcają gorliwie pielęgnowaniu rannych i chorych żołnierzy w Szlezwiku. Liczba Siostr Miłosierdzia z rozmaitych zakładów dochodzi w téj chwili do 125; zakonników zaś wszystkich jest 9.

Podzieleni są w następujący sposób po miastach szlezwickich i holsztyńskich:

W Kiel bawi 11 szaretek z Wrocławia i 7 Siostr św. Karóla Boromeusza z Trewiru; w Eckernfoerde 3 Franciszkanów z Monasteru. W Szlezwiku znajduje się 12 Siostr Miłosierdzia z Monasteru, 12 Franciszkanek z Aix-la-Chapelle, 6 siostr św. Boromeusza, 20 siostr zakonu teutońskiego z Tropawy i 13 siostr św. Karóla Boromeusza z Pragi. W Flensborgu zamieszknje 4 Alexyanów z Aix i Neuss, 4 Braci miłosiernych z Wrocławia, 6 Szaretek z Wrocławia, 20 Franciszkanek z Monasteru. W Rensborgu jest 12 Siostr św. Wincentego z Paderbornu i Siostry św. Karóla Boromeusza z Trewiru. Oprócz tego kapelani obozowi i pewna liczba kapłanów diecezyi Monasterskiéj oddaje posługi duchowne żołnierzom katolickim, którzy przed każdą bitwą cisną się do konfessyonałów. W téj chwili zajmują się urządzaniem szpitali dla armii sprzymierzonéj w Jutlandyi.

2. Do szczegółów podanych przez nas o diecezyi Warmijskiéj, dodajemy jeszcze, że od r. 1852. do 1862. r. 14 nowych parafii utworzono; w ostatnich 5 latach zmarło 22 kapłanów a 51 otrzymało w tym czasie święcenie kapłańskie. W diecezyi Chełmińskiéj wróciło w roku zeszłym 201 osób na łono kościoła katolickiego. Nawrócenia w téj diecezyi corocznie do tak wysokiéj liczby dochodzą.

3. Rozkazem gabinetowym z 11. Stycznia otrzymało Kółko katolickie w Elberfeldzie, istniejące już od lat kilku pod nazwi-

skiem *Parlament* uznanie praw cywilnych i jurydycznych. Jest to niezwykłe zdarzenie w rocznikach kościoła katolickiego w Prusach. W ostatnich czasach liczba Kółek katolickich znacznie się pomnożyła w Niemczech a zwłaszcza w Prusach.

4. We Wiedniu zmarło w roku zeszłym 15 Sióstr Miłosierdzia w skutek gorliwego spełniania obowiązków swego św. powołania.

5. Książe biskup wrocławski ma zamiar zbudować nowe seminaryum chłopców na swój koszt. Kapituła katedralna darowała do téj budowli ziemię. Zakład ten mieścić będzie 100 uczni.

6. Komisarze cywilni Austryacy i Prussy w Księstwach Zaelbiańskich wydali ważne rozporządzenie we względzie wolności i równouprawnienia katolików w Szlezwiku i Holsztynie. Wbrew zasadniczemu prawu konfederacyi rząd duński odjął baronowi Hobe prawo patronatu nad kościołem i szkołą w jego włościach, gdy wrócił na łono Kościoła katolickiego. Komisarze przywrócili mu to prawo. Akt ten ogłasza *implicite* równouprawnienie katolików z Kościołem kraju.

7. W dzień Matki Boskiéj Bolesnéj odbyło się uroczyste otwarcie szpitala katolickiego założonego niedawno w Hamburgu pod wezwaniem Matki Boskiéj (Sant Marienkrankenhaus). Przed kilku miesiącami, katolik pewien w tém mieście zamieszkały, ofiarował 1000 tal. na zbudowanie szpitala, którego tak wnet oglądać się nie spodziewał. Zakon św. Jana z Malty w Prusach ofiarował 1500 tal. pod warunkiem, że gmina katolicka przyjmować będzie rannych z bitew w Szlezwiku. Biskup z Osnabrück i Hamburgu ks. Melchers dodał 2000 tal. Zakupiono dom na przedmieściu św. Jerzego. Kilka osób z Hamburga sprawiło pierwsze dwanaście łóżek. Siostry św. Karóla Boromeusza z Trewiru nowy zakład katolicki pod swą opiekę przyjęły.

Belgia. Episkopat belgijski wielką poniósł stratę przez śmierć ks. Malou biskupa z Bruges. Śmierć tego biskupa wielki żal i smutek w całym wywołała kraju.

Bien public dziennik w Gandawie wychodzący w tych słowach ostatnie o nim pisze wspomnienie:

Mgr. Malou umarł dnia 23. Marca o pół do 8 rano w 54. roku życia, znękany długą i bolesną chorobą. Ostatnie jego chwile nacechowane były tym hartem duszy i pogodą chrześcijańską umysłu, jaka cechowała całe jego życie. Czyż potrzeba głosić, co stracił Kościół i Belgia przez śmierć biskupa Malou? Cios, jaki nas uderza, za świeży jeszcze, abyśmy umieli znaleść wyrazy, któreby świadczyły wymownie o naszéj boleści? Historya opowie w przyszłości, czém był, w naszéj epoce walk i ucisków, ten wielki obrońca Kościoła. Głęboki teolog, wzniosły umysł, wymowny kaznodzieja, znakomity pisarz, zręczny polemista, miał Mgr. Malou wszystkie przymioty, jakie wielkim człowieka czynią, pobożny, pełen gorliwości i miłości posiadał cnoty doskonałości chrześcijańskiéj, a to szczęśliwe zjednoczenie darów natury i skarbów łaski czyniło go zdatnym do wysokiéj godności biskupiéj.

Wykładał on z wielką korzyścią i sławą teologią na uniwersytecie katolickim w Lowanium, kiedy go Pius IX., który zna się na ludziach, powołał w r. 1849. na stolicę w Bruges, osieroconą po śmierci biskupa Boussen. Wszyscy wiedzą, jak ten młody, bo dopiero 40letni biskup odpowiedział oczekiwaniom i nadziejom Naczelnika Kościoła. Zalecając się niezwykłą czynnością, wykonywał wszystkie i najmniejsze czynności swego urzędu. Znał w najdrobniejszych szczegółach administracyą obszernéj diecezyi Bruges i aż do ostatnich dni życia zajmował się troskliwie trzodą jego pieczy powierzoną.

Lecz na tém nie kończyło się jego działanie. Czujny stróż nauki, nieustraszony obrońca wolności Kościoła, stał zawsze na wyłomie. Był to biskup żołnierz, jak mu to niegdyś prasa antichrześcijańska ten hołd mimowoli złożyła. Katolicy belgijscy nigdy nie zapomną o tych walkach, jakie on staczał w obronie praw sumienia i wiary. Imię biskupa Malou we wszystkich walkach religijnych, jakich Belgia jest teatrem, jaśnieć nie przestanie.

Kwestye miłosierdzia, wychowania, pogrzebów, fabryki kościołów nie były nieznane temu niezmordowanemu obrońcy. A kiedy sprawy te z biegiem czasu ucichły, biskup nie spoczął. Myślał w onczas o duszach pobożnych i dla nich pisał dziełka ascetyczne, albo też pisał refutacye protestantyzmu.

Biskup zmarły brał także udział na koncylium biskupów zgromadzonych w Rzymie r. 1854, kiedy ogłoszono dogmat o Niepokalaném Poczęciu Najśw. Maryi Panny; występował z mową łacińską tak wzniosłą, tak wymowną, że porwał, uniósł, zadziwił całe to zgromadzenie największych luminarzy Kościoła katolickiego. — Przywiązanie silne do Stolicy Apostolskiéj okazywał przez częste odezwy, w których bronił doczesnéj władzy papieży, przeciw świętokradzkim zamachom Piemontu.

Wydał dzieło o Niepokalaném Poczęciu Najśw. Panny, gdzie zebrał wszystkie wyrzeczenia Ojców i Tradycyi o tym dogmacie. Na łoże boleści powalony, układał jeszcze litanią o Niepokalaném Poczęciu, którą na kilka dni przed śmiercią do druku podał. Ze strony prassy niechrześcijańskiéj dużo przykrości i prześladowania ponosić musiał.

DOKUMENTA.

Sądownictwo pruskie przestrzegało dotychczas zasady prawnéj, podług któréj przeciw Rządzcy kościoła na niekorzyść powierzonego mu beneficii, przedawnienie nastąpić nie może.

Natomiast Królewski Trybunał Naczelny Berliński w uchwale plenarnéj z dnia 5 Października 1863 (*Justitz-Ministerial-Blatt 1863. No. 46.*) powziął odmienną zasadę:

„że przedawnienie przeciw Rządzcy kościoła, na niekorzyść beneficii rozpoczynać się i postępować może“

Podług powyższéj zasady Naczelnego Sądu Krajowego istnienie praw i należytości beneficyalnych, zależy przeto od troskliwości, jakiéj Rządzcy kościelni w zarządzie powierzonych im beneficyów przestrzegają.

Zawiadomiając o tém z wyższego polecenia JX. Dziekana, poleca Mu Konsystorz niniejszém uprzejmie, ażeby, udzielając wiadomość odnośną Duchowieństwu dekanatu swego, zwrócił szczególną uwagę jego na odpowiedzialność, jaką przez nietroskę o prawa powierzonych mu beneficyów ściągnąć na siebie może.

Dowodu wręczenia niniejszego okólnika oczekiwać będzie Konsystorz w ciągu 8 tygodni.

Poznań, dnia 5. Marca 1864.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.
X. Polczynski.

Okólnik.
No. 777/2. Brzeski.

PIŚMIENNICTWO.

Żywot księdza Andrzeja Kidaszewskiego, Regensa Seminaryum Duchownego w Gnieźnie opisał X. Antoni Brzezinski. Poznan. Nakładem autora 1864.

Kto znał księdza Kidaszewskiego, nie dziwi się zapewne, że tylekroć o nim wiele lat po śmierci jego wspominamy. Chętnie nową do tego podejmujemy sposobność po wydaniu żywota jego przez X. Antoniego Brzezińskiego, Professora Seminarium Duchownego w Poznaniu. Obie archidiecezye winny księdzu Brzezińskiemu wdzięczność za to, że nie pozwolił czasowi zatrzeć w pamięci tego kapłana bożego, że nam i potomności zostanie pomnik wysokiéj cnoty i przykład prawdziwego zbudowania.

Im cięższe są czasy i zawilsze sprawy sumień, tém potrzebniejsze nam są wzory takiego mężnego potykania się z przeszkodami do doskonałości, tém pilniéj baczyć na to, co jedynie wszystkim we wszystkich okolicznościach potrzebne. — Tacyt pogański w brudnym wieku cieszył się Agrykolą i obudzał pamięć jego w sobie, aby o cnocie nie zwątpieć wśród obrzydliwości obecnych; nam chrześcijanom na doskonalsze rzeczy oczy obracać należy jak rzymska *virtus*, bo dla nas doskonałość Chrystusowa jest powszechném zadaniem. Żywot ten podaje nam obraz męża, którego całe życie było taką walką niezmordowaną na drodze do téj doskonałości. Kiedyśmy byli młodymi, a sami po niepoczesnych drogach prowadzeni, nie rozumieli go często; dzisiaj przy dojrzalszém zastanowieniu, odkrywamy tam cnotę wysoką, gdzieśmy dawniéj uprzedzone dziwactwo oskarżali.

Jest więc żywot ten drogą pamiątką i dobrą nauką dla współczesnych, ale i dla potomności pozostanie niepoślednim przykładem zbudowania. — Z prawdziwą miłością autor zajął się swym przedmiotem i zebrał, co tylko można było z porozrzucanych papierów lub pamiątek wysączyć. Wyłożył nam opowiedzenie żywota z poważną spokojnością, bez barwienia cieniów, ale z należném odsłonieniem świateł; wszędzie zwrócono uwagę na usposobienie ogółu, otaczającego postać główną, skreślono stósunki czasu i miejsca w Kościele i szkole; tak że i pod względem historycznym ważne w téj monografii mamy spostrzeżenia i rysy.

Język w piśmie jest jasny, w prostocie czystéj, odpowiedni historycznemu przedmiotowi, odznaczający się czystością bardzo korzystnie od coraz częstszéj pomiędzy nami barbarzyńskiéj mięszaniny wszystkich solecyzmów niemieckiéj, francuzkiéj i moskiewskiéj słowni i składni.

Prawdziwą wdzięczność winniśmy autorowi za książkę niniejszą, którą wszystkim czytelnikom naszym usilnie polecamy.

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.